

WACŁAW F. CAŁUS

AMERYKA — PACYFIK — EUROPA

WYMIANA HANDLOWA Stanów Zjednoczonych z krajami basenu Pacyfiku ciągle wzrasta, co jest interpretowane w Europie jako przenoszenie się środka ciężkości amerykańskiej polityki z Europy do rejonu Pacyfiku. Nie jest tak pewne czy ten objaw jest trwałym zjawiskiem i czy Ameryka nie będzie wyparta przez bardzo sprawną i taną produkcję z tamtych rynków tak jak kraje Europy Zachodniej są wypierane a Europa jest zalewana tańszymi i dobrej jakości produktami przemysłowymi Japonii, Formozy i Południowej Korei.

Wymiana handlowa toruje drogę do powiązań politycznych. Od powodzenia lub niepowodzenia w tej dziedzinie zależy w dużej mierze czy Stany Zjednoczone zdołają związać ze sobą politycznie basen Pacyfiku. Partnerstwo Ameryki z Europą jest zbudowane na wspólnym i trwałym interesie politycznym, który to warunek nie istnieje w basenie Pacyfiku.

Wymiana handlowa

Względy polityczne i strategii militarnej dyktują Stanom Zjednoczonym angażowanie się w wymianę handlową z krajami basenu Pacyfiku, chociaż niewiadomo czy to jest w stanie przynieść korzyści gospodarcze. Japonia, Formoza i Południowa Korea są pod względem jakości, różnorodności i wynalazczości produkcji przemysłowej najbardziej rozwinięte i zdolne konkurować z łatwością ze Stanami Zjednoczonymi i Europą i czynią to z wielkim powodzeniem. Stany Zjednoczone jeszcze górują nad tymi krajami w rozwijaniu fundamentalnej wiedzy, która stanowi podstawę wielu przemysłów najnowszej technologii ale nie jest pewne, że ta przewaga potrwa dużo dłużej bo we wspomnianych już krajach prace badawcze tego rodzaju czynią szybkie postępy.

Jest prawdą, że obroty handlowe USA z basenem Pacyfiku stanowią teraz 60% ich handlu zagranicznego i ciągle rosną, ale to jest głównie dzięki rosnącemu importowi. Z samą Japonią deficyt handlowy USA wynosi 50 miliardów dolarów rocznie, a firmy amerykańskie wywierają nacisk na rząd by przez ustanowienie wyższych barier celnych zahamować ten potop importowanych produktów przemysłowych. (*The Times* 29.7.1986.)

W basenie Pacyfiku naturalnie produkcja przemysłowa większości krajów jest na bardzo niskim poziomie. Te kraje mogłyby stanowić dobry rynek dla amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego ale nie na produkty przemysłowe konsumpcyjnych. Stany Zjednoczone mogą poszerzyć ich rynek przez odpowiednie inwestycje ale nawet i ten zabieg nie jest w stanie na dalszą metę zapewnić im tam trwałą pozycję, jeżeli wziąć pod uwagę znacznie skromniejsze wymagania świata robotniczego, wolę do ciężkiej pracy i zamiłowanie do szukania nowych technologicznych rozwiązań.

Stany Zjednoczone, jako supermocarstwo z globalnymi zainteresowaniami musi dążyć do włączenia się do problematyki gospodarczej i w konsekwencji politycznej w basenie Pacyfiku, ale to zadanie nie będzie łatwe.

Basen Pacyfiku

W 60-ciu procentach ludność świata mieszka w państwach usadowionych wokół Pacyfiku, wśród których znajdują się dwa supermocarstwa — Chiny i Japonia. Basen Pacyfiku jest miejscem, gdzie krzyżują się interesy największych potęg militarnych i gospodarczych i gdzie odbywa się intensywna rekrutacja sojuszników wśród mniejszych państw przez Rosję i Stany Zjednoczone. Chiny jeszcze nie są gotowe do udziału w tej rywalizacji ale

niewątpliwie w dalszej przyszłości dołączą do tej gry.

Poza supermocarstwami Japonia jest tutaj najpoważniejszym czynnikiem marzącym jednak o niezależnej roli. Fakt pokonania Japonii w drugiej wojnie światowej i narzucenie jej ustroju państwowego oraz ciągła opieka polityczna Stanów Zjednoczonych nie znaczą, że będzie ona chciała znaleźć się w obozie amerykańskim. Mimo bardzo dobrych stosunków między naczelnymi władzami obu państw szerokie warstwy ludności nie są tak bardzo przyjaźnie nastawione do USA. Japończycy są dumnym narodem i nie zapomną klęski w roku 1945 i ataku nuklearnego na ich dwa miasta.

W dziedzinie gospodarczej Japonia jest konkurentem Stanów Zjednoczonych. Z ekspansją gospodarczą Japonii idą w parze ambicje polityczne stworzenia bloku państw na podobieństwo Europejskiej Wspólnoty. Te próby były rozpoczęte już w roku 1963, przytłumione na pewien czas przez Stany Zjednoczone, ale nie zamarię. Imperjalistyczna przeszłość Japonii odstrasza kandydatów do takiej wspólnoty, Japończycy jednak napewno potrafią im wyperswadować, że chodzi o większe cele a nie o to by użyć ich jako rynki zbytu i źródeł surowców dla japońskiego przemysłu. Japońska aktywność polityczno-gospodarcza nie cieszy się z uznaniem ani ze strony Rosji ani Stanów Zjednoczonych, przyczem Rosja podejrzewa, że właściwym celem Japonii jest zorganizowanie bloku anty-rosyjskiego z inspiracji amerykańskiej (*The World Today* 1985, 19-21). Ani Wietnam ani Północna Korea nie wchodzi w rachubę jako partnerzy Japonii w tworzeniu takiego rejonowego bloku. Komunistyczny Wietnam jest związany politycznie z Rosją, a

komunistyczna Korea oscyluje między Chinami i Rosją.

ASEAN jest luźnym zrzeszeniem państw południowo-wschodniej Azji, do którego wchodzi Singapore, Siam, Malaje, Indonezja, Filipiny i Brunei. W dziedzinie polityki międzynarodowej, a zwłaszcza w stosunku do supermocarstw i Chin są wśród nich poważne różnice. Na przykład Indonezja nie widzi niebezpieczeństwa ze strony Rosji i utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Wietnamem, a odrzuca wszelkie propozycje aliansu lub współpracy militarnej ze Stanami Zjednoczonymi. Natomiast Filipiny mają na swym terytorium wielką bazę lotniczą i morską Stanów Zjednoczonych. Amerykańskie bazy wojskowe znajdują się również na terytorium Siamu. Mimo tych różnic wspólną cechą, która jest mocną więzią, jest wzrastająca nieufność do supermocarstw. Dlatego, na przykład, przyszłość amerykańskich baz wojskowych na Filipinach po roku 1991, kiedy wygasa umowa amerykańsko-filipińska, będzie przedmiotem plebiscytu i wyniku konsultacji z pozostałymi członkami ugrupowania ASEAN.

Stosunki z Europą

Bilans interesów amerykańskich w basenie Pacyfiku i Atlantyku wskazuje, że utrzymanie stosunków partnerskich z Europą, mimo wielu nieporozumień w interpretacji sytuacji międzynarodowej, jest korzystne dla Stanów Zjednoczonych. W Ameryce zachodzą poważne zmiany demograficzne i gospodarcze, które przemawiają na korzyść przeniesienia środka ciężkości jej polityki do basenu Pacyfiku. Centrum aktywności gospodarczej w Stanach Zjednoczonych leży teraz w południowych i zachodnich stanach, takich jak Kalifornia, a nie w północno-

-wschodnich stanach. Najbardziej wpływowi politycy wywodzą się z Kalifornii (Reagan, Weinberger, Shultz ...) i mają naturalną skłonność grawitowania w kierunku Pacyfiku.

Etniczna kompozycja ludności w Stanach Zjednoczonych zmienia się na korzyść elementu azjatyckiego. W latach 1970-tych przybyło do Stanów 4.3 milionów imigrantów, z tego Europejczycy stanowili 13%, Azjaci 41% a Poludniowi Amerykanie 42% (*International Affairs* Vol. 62, 1-20). Te przesunięcia demograficzne są przedmiotem kontroli rządowej i z łatwością mogą ulec zmianie, natomiast fakt, że Ameryka ma trudności w znalezieniu partnerów politycznych czy militarnych w basenie Pacyfiku jest poza jej kontrolą. Mimo tych nie sprzyjających okoliczności Ameryka uważa, że nie może zrezygnować z jej zainteresowań w tym rejonie, który jest mniej stabilny niż Europa i dlatego wymaga dużej czujności politycznej. Potęgi takie jak Rosja, Chiny i Japonia które mają własne cele polityczne mogą współdziałać ze Stanami Zjednoczonymi w doraźnych sytuacjach, ale nie są kandydatami do długofalowego partnerstwa. Mniejsze państwa, pojedyncze lub skupione w takich ugrupowaniach jak ASEAN, również unikają długofalowych związków z supermocarstwami.

Tylko w Europie istnieją warunki dla długofalowej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi ze względu na równoległość interesów obu stron i wyraźnie zarysowanej linii wspólnego zagrożenia. Warunkiem jednak po stronie Stanów Zjednoczonych jest pozbycie się hegemonistycznych zapędów a po stronie Europy zdolność przemawiania jednym głosem i posiadania jednej polityki zagranicznej. Jest szereg faktów świadczących, że ani

Ameryka ani Europa, jak narazie, nie są zdolne przestrzegać tych warunków.

Amerykańska ekspedycja karna do Libii była zdecydowana bez konsultacji ze Wspólnotą Europejską i poza plecami członków Paktu Północno-Atlantyckiego, mimo że odbyła się na terytorium pokrytym przez sojusz NATO. Jedynie Francja i Włochy były konsultowane w sprawie przelotu amerykańskich samolotów ponad ich terytorium, a W. Brytania w sprawie użycia baz amerykańskich w Anglii. Europejska Wspólnota była zmuszona działać w tym wypadku nie jako organizacja a tylko jako szereg oddzielnych państw.

Groźba Stanów Zjednoczonych nie honorowania układu SALT 2 jest także samodzielnym przedsięwzięciem mimo doniosłości tego kroku dla całego Aliansu NATO i dla Wspólnoty Europejskiej. Ta ostatnia zgłosiła swoje zastrzeżenia poprzez indywidualne państwa a nie jako organizacja. Podobnie sankcje gospodarcze przeciwko Polsce w roku 1982, po ogłoszeniu stanu wojennego, były zdecydowane samodzielnie przez Stany Zjednoczone a reszta NATO i Europa były zaproszone do pójścia za przykładem Ameryki.

Lista podobnych wypadków jest długa i sugeruje, że tylko dobrze zorganizowana i mówiąca jednym głosem Europa będzie traktowana poważnie przez Stany Zjednoczone. Silniejsza pozycja Europy Zachodniej jest ważna dla dalszych losów Europy Wschodniej, dzięki naturalnej tendencji traktowania obu części Europy jako całości. Silna Europa Zachodnia byłaby w stanie korygować cele amerykańskiej polityki we Wschodniej Europie które są inne, co było widoczne w sporze o wartości sankcji gospodarczych przeciwko Polsce w roku 1982.

L.R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

TEATR POLITYCZNY

DLA ZATRZYMANIA pośpiesznego pociągu potrzeba paru kilometrów. Dla zasadniczych zmian w polityce światowej potrzeba sporego czasu. Bezład rozpędzonej maszyny, tak mechanicznej jak i politycznej, nie da się pokonać w sekundzie ani minucie. Jeśli się tego nie wie, łatwo jest spowodować katastrofę.

Obserwujemy takie działania zwalniające od pewnego już czasu, najpierw ostrożne i dyskretne, później coraz śmielsze i bardziej otwarte. Mają one charakter głównie słowny i sceniczny, aktorski, ale stopniowo akcja zaczyna wchodzić w stadium rozwoju i zwolna zarysowuje się sens i treść 'pierwszego aktu'. Jego tytuł, to notoryczne 'odprężenie'.

Notoryczne, ponieważ wciąż wypychane na 'pierwsze strony' prasy i 'mediów' i wykazujące się słabymi wynikami; powszechnie uznane od niedawna, ponieważ jego aktualność zaczęła się okazywać palącą potrzebą. Z modnego więc frazesu i sloganu awansuje ono do rangi programu.

Z tego powodu wielu ludzi nie chce w nie wierzyć. Prorocy powszechnej zagłady nadal propagują stan alarmu i różne polityczne 'teologie wyzwolenia'. Sceptycyzm i pesymizm stały się modną postawą i używane są dla różnych emocjonalnych inspiracji, za którymi kryją się polityczne programy.

Tymczasem wszystko wskazuje, że rozmontowanie 'konfrontacji' światowej stało się programem obu zainteresowanych stron. Byłoby zresztą dziwne, gdyby tak się nie działo. Kataklizmy pierwszej połowy naszego

stulecia pozostawiły polityczne ruiny i zniszczenia, których tolerowanie zaczęło stawać się ponad siły i nowi ludzie przychodzący do władzy rozumieją, że bez ich usunięcia niczego budować się nie da. Mają oni jednak nielatte zadanie, ponieważ cała maszynaria, budowana od wielu dekad, nadal czeka na możliwe użycie według stylu i planów z lat czterdziestych; nowa zaś dopiero się zaczyna tworzyć. Jesteśmy więc w okresie przejściowym i na naszych oczach rozgrywa się dramat przeróżnych poczyną starych i nowych struktur i ośrodków, tworzący chaos i powodujący dezorientację. Jest ważne, żeby elementy podstawowe były zawsze jasno rozeznawane i żeby w mętnej wodzie sytuacji nie pozwilić zerować różnym specjalistom od 'zbawiania' świata kosztem jego mieszkańców.

'PRZEDSTAWIENIE' jest ambite. Sceneria globalna, tematyka naładowana patosem, widownia zachęcana do udziału w darmowym spektaklu. Na scenie aktorzy odgrywają bohaterskie partie, za kulisami trwa ciężka praca usuwania starych dekoracji, zgranych 'gwiazd' i aktorów i przepisywania scenariusza. Nazewnaż czekają nowi statyści i kandydaci na aktorów i autorów.

Nie ma sposobu, by w tym wszystkim coś przyspieszyć czy usunąć. Jest w tym pewien swoisty rytm i czas na wszystko. Zachód zajęty jest swoimi trudnościami gospodarczymi i wewnętrznopolitycznymi oraz kłopotami z 'trzecim światem'. Rosja podobnie, tylko o pięćdziesiąt lat z tyłu — swoim niebezpiecznie niestającym imperium.

'Trzeci świat' wyrósł na współzawodnictwie pomiędzy Zachodem i Rosją. Uzyskał status krajów wolnych i głos na forum międzynarodowym. Zabrał się też do odrabiania zaległości w wojnach i przewrotach wewnętrznych, w formowaniu aliansów i montowaniu akcji politycznych obliczonych na efekt propagandowy. Najmniej wysiłku wkładał w gospodarkę i oświatę, ponieważ w tych dziedzinach najwięcej było do zrobienia i największe były (i są) trudności. Przywilej wolności i własnej państwowości jest kosztowny, gdy się nie ma za sobą wielowiekowej tradycji instytucji prawnych i struktury społecznej w nich ukształtowanej. 'Awans' do statusu równości z krajami od dawna cywilizowanymi stworzył złudzenie znaczenia dużo większego, niż to jest w rzeczywistości. Pieniądz z zewnątrz, w postaci takiej czy innej 'pomocy', wpływa na zabarwienie polityczne i charakter poszczególnych krajów, włączając je w układ sił rywalizujących o wpływy. Hasła 'antyrazizmu' urosły do rozmiaru ekskluzywizmu skierowanego przeciw rasie białej. Siły międzynarodowe marzące o światowej rewolucji podsycają ten radykalizm i do tradycyjnego swego kosmopolityzmu dodają święty dogmat o konieczności 'wielorasowego' społeczeństwa jako przeciwstawienie tradycyjnej koncepcji narodowej. 'Biali' politycy krajów zachodnich udają żarliwe wyznawanie tej wiary, aby nie być wypartymi z terenów eks-kolonialnych przez wpływy sowieckie. Przywódcy 'kolorowi' oskarżają ich nieustannie o rasizm i

hipokryzję, starając się ich wpędzić w panikę i uzyskać tym sposobem większe poparcie i pomoc. Trwa 'ideowa' licytacja w propagandzie i demonstracji, nie szczędząca wydarzeń sportowych i zdramatyzowanych akcji dyplomatycznych. Gdyby ktoś naiwnie wierzył we wszystko, co się o tym wypisuje i wygaduje, mógłby się popłakać ze wzruszenia. Niestety, większa część widzów reaguje już tylko ziewaniem.

Cały ten 'nieświęty bałagan' ma pokryć oczywisty fakt, że Zachód wcale nie zamierza ryzykować oddania Południowej Afryki jakiemuś nowemu marksistowskiemu rządowi, który by pozwolił na opanowanie większości tego kontynentu przez wpływy sowieckie. Natomiast obóz 'rewolucji' widzi w tym pożądane zastrzeżenie konfrontacji z Rosją i dlatego to popiera. Rządy krajów afrykańskich 'dla zasady' chcą wypchnąć 'białych', zasłaniając się wielką miłością dla demokracji, której same nie stosują.

IMPERIUM sowieckie trwa w fazie 'przepoczwiania' się. Żarłoczna stalinowska larwa usnęła i powoli przetwarza się w jakąś formę wyższą, 'chryzalis'. Nie jest to tylko, jakby ktoś chciał myśleć, dzieło Gorbaczowa. Konsekwentna logika sytuacji kieruje wydarzeniami i tylko nie wiadomo, czy ostatecznie 'wyjdzie na świat' piękny motyl, czy drapieżny pasażer, czy może pożyteczna pszczoła. Od wyboru takich opcji wiele będzie zależeć w świecie jutra.

(DOKOŃCZENIE NA STR.2)

WITOLD LEITGEBER

O KARDYNALE WYSZYŃSKIM

UKAZAŁ SIĘ WŁAŚNIE drugi tom monografii o kardinale Wyszyńskim, której autorem jest Peter Raina*. Autora nie muszę przedstawiać Czytelnikom 'Myśli Polskiej'. Zrobiłem to swego czasu na łamach naszego pisma (IV.1980) przy okazji omawiania tomu pierwszego. Przypomnę tylko krótko, że Peter Raina urodził się w Kaszmirze. Jest historykiem, wydał wiele prac w językach angielskim, niemieckim i polskim na temat Europy Wschodniej, a przede wszystkim Kościoła w Polsce. Raina jest szczególnie związany z Polską. Przez kilka lat studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie uzyskał doktorat. Był ożeniony z Barbarą z domu Wereszczyńską, której pośmiertnie dedykował swe dzieło.

Monografia o kardinale Wyszyńskim jest zaplanowana na wiele tomów. Obecnie wydany tom obejmuje okres od uwieszenia Prymasa aż po wrzesień 1961 r. Autor przedstawia szczegółowo historię Kościoła w Polsce oraz rolę kardinale Wyszyńskiego w tym tak brzemiennej w skutki okresie, na szerokim tle zagadnień, które bezpośrednio lub pośrednio miały wpływ na te dzieje. Porusza więc szereg różnych tematów pobocznych, związanych zwłaszcza z życiem społecznym kraju oraz sytuacją wewnętrzną w partii.

Autor rozpoczyna swą pracę od przedstawienia losów więziennych Prymasa, jego uwolnienia i powrotu do Warszawy w dniu 28 października 1956 r. Nastąpiło to na fali tzw. destalinizacji. Władysław Gomułka w obliczu walki wewnętrznej w partii oraz burzliwej sytuacji w kraju w owym Październiku, potrzebował obecności i autorytetu Prymasa dla uspokojenia opinii społecznej. Gotów był na ustępstwa i

przyjął główne warunki kardinale Wyszyńskiego. Szybko doszło do uregulowania stosunków Kościoła i państwa: biskupi powrócili do swych stolic, zwolniono księży z więzień i zostali rehabilitowani, znolizowano według życzeń Episkopatu dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych, wprowadzono naukę religii do szkół, nastąpiła poprawa na odcinku budownictwa kościelnego i rewizja nekających Kościół przepisów podatkowych. Te osiągnięcia zapowiadały powrót władz do praworządności.

W dniu 14 stycznia 1957 r. odbyło się spotkanie Prymasa z premierem Cyrankiewiczem, za pośrednictwem Jerzego Zawieyskiego. W czasie rozmowy kardynał Wyszyński zgodził się na ogłoszenie komunikatu stwierdzającego, że obywatele mają obowiązek sumienia wzięcia udziału w głosowaniu do Sejmu. Tylko tyle, bez wskazania na kogo mają głosować. Prymas zgodził się na takie oświadczenie na prośbę rządu, chcąc okazać dobrą wolę, a przede wszystkim mając na względzie dobro kraju i jego spokój.

Wybory odbyły się sześć dni potem. Kandydowali w nich działacze 'Znaku', ciesząc się zaufaniem Episkopatu, obok PAX'u i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Autor osobny rozdział poświęca omówieniu postawy działaczy katolickich w okresie Października i później. Wielu z nich, którzy przedtem wysługiwało się reżimowi i starało się rozbić jedność Kościoła oraz krytykowało Prymasa, teraz zaczęło okazywać gorliwość w odwrotnym kierunku.

Do pierwszej rozmowy Prymasa z Gomułką doszło 1 maja 1957 r. Toczyła się w spokojnej atmosferze i trwała przeszło trzy i pół godziny. Gomułka nie zrezygnował ze swego zamiłowania do monologów. W długim wywodzie stwierdził, że w czasach minionych

represyjna polityką państwowa odpychała miliony wierzących od budowania socjalizmu i że teraz partia zamierza współistnieć z Kościołem mimo różnic światopoglądowych. Dodał, że oczekuje od Episkopatu uwzględnienia obecnego ustroju i zważania na położenia geopolityczne Polski. Gomułka wystąpił też z projektem zawarcia konkordatu z Watykanem, od którego oczekuje pozytywnego ustosunkowania do sprawy ziem zachodnich. Ze swej strony Prymas przedstawił punkt widzenia Episkopatu. Mówił o konieczności dialogu celem rozwiązania spornych problemów, by uniknąć w ten sposób konfrontacji; przypomniał metody postępowania władz w okresie stalinowskim; stwierdził, że Kościół jest świadomy żywotnych interesów Polski i jej racji stanu oraz że Kościół głosi miłość Ojczyzny a zadaniem jego jest umacnianie człowieka duchowo, aby nie stracił korzeni własnej kultury i wspólnoty narodowej. Kościół nie wymaga dla siebie żadnych przywilejów, a oczekuje jedynie sprawiedliwości i równości dla każdego obywatela, zgodnie z zasadami konstytucji. Prymas wyraził też przekonanie, że nastawienie papieża Piusa XII do Polski jest przychylne, o czym świadczy chociażby mianowanie polskich biskupów dla diecezji na ziemiach zachodnich.

Rozmowa zakończyła się dość serdecznie i Gomułka życzył Prymasowi przyjemnej podróży do Rzymu, dodając: 'Wypadnie nam jeszcze długo, długo żyć obok siebie. Pożyteczną jest rzeczą, aby stosunek wzajemny był określony stale'.

Parę dni potem Prymas udał się do Rzymu, po raz pierwszy od sześciu lat. W czasie tego pobytu odbyła się nareszcie uroczystość wręczenia mu kapelusza kardynalskiego oraz został przyjęty parokrotnie przez Piusa XII. Wbrew szerszemu plotkom, wówczas a

nawet jeszcze obecnie, stosunek papieża do Prymasa był serdeczny i pełen zrozumienia. Jak podkreśla Raina, osobą w Watykanie, która wykazała największe zrozumienie dla celów działania Prymasa był sam Papież. Mówił on o wielkim zaufaniu do wszystkich, co Prymas uważa za słuszne dla Kościoła polskiego i dał mu całkowicie wolną rękę przy realizacji tego. Dodajmy tu w nawiasie, że kiedyś potem, na zarzut Gomułka, iż Kościół działa pod wpływem inspiracji Watykanu, kardynał Wyszyński oświadczył mu wyraźnie, że dotąd nigdy w ciągu trzynastu lat pracy na swoim stanowisku, nie otrzymał od Stolicy św. żadnych instrukcji, jaki ma być stosunek Kościoła w Polsce do przemian politycznych. Stolicy św. — dodał — wystarczy nasza wiara i sumienie katolickie.

Podczas audiencji papieskiej, Prymas z kolei złożył relację na temat sytuacji Kościoła w Polsce. Wyraził przekonanie, że po październiku 1956 r. ułożenie stosunków Kościół-Państwo jest na dobrej drodze oraz zapewnił, że Kościół będzie unikał bezpośredniej konfrontacji z władzą. Równocześnie kardynał Wyszyński podkreślił wagę, jaką przywiązuje się do pełnego potwierdzenia przez Watykan polskości ziem odzyskanych.

W jednym z następnych rozdziałów Raina obszernie relacjonuje też audiencję Prymasa u papieża Jana XXIII, który okazywał mu zupełnie wyjątkowe względy.

TYMCZASEM W STOSUNKACH władz w Polsce, w tym samego Gomułka, do Kościoła nastąpił wkrótce zupełny odwrót. Raina omawia w kolejnych rozdziałach poszczególne etapy walki z Kościołem. Druga rozmowa kardinale Wyszyńskiego z Gomułką na początku 1958 r. była 'napięta'. Gomułka czy to z powodu ignoracji — pisał autor — czy tepoty nigdy nie prowadził polemiki kontrargumentując, ale stale powtarzał stare sformułowania. Biorący udział w tej rozmowie premier Cyrankiewicz zarzucił Kościołowi, że prowadzi działalność antypaństwową. Prymas zareagował na to ostro. 'Powiedział — czytamy — że nie przyszedł na to spotkanie jako oskarżony. A zwracając się bezpośrednio do Cyrankiewicza przypomniał mu, że ma z nim niezatłwione porachunki. A to, że nie poruszył w dotychczasowych rozmowach krzywdy osobistej, nie oznacza, że o niej zapomniał. Jeżeli Cyrankiewicz zechce wrócić do metod oskarżeń, to Prymas będzie musiał oskarżyć jego i Ochabę i zażądać publicznej rehabilitacji, co z pewnością pograży ich w oczach narodu polskiego i całego świata'.

Jak podkreśla autor książki, zamiarem Gomułka było nie tylko rozbicie Kościoła i osłabienie więzów jego z narodem, ale także osłabienie pozycji Prymasa, któremu zarzucał fanatyzm, nietolerancyjność, reakcjonizm. Wszystko co nie szło po linii partii określano jako działalność antypaństwową. Państwo było identyfikowane z komunizmem. Szybko przyszły zarządzenia władz odbierające Kościołowi to, co dał Październik, a nawet szły one dalej. Nastąpiła przede wszystkim walka z religią w szkołach, próby wprowadzenia nadzoru nad seminariami duchownymi, likwidacja szkół katolickich. A dalej — różnego rodzaju samowolne ograniczenia działalności Kościoła i szykanowanie instytucji kościelnych oraz poszczególnych księży a zwłaszcza członków zgromadzeń zakonnych i ponadto ofensywa propagandowa, pełna nieuzasadnionych ataków, podejrzeń, pogroźek pod adresem Episkopatu.

W omawianej przez nas książce mamy też cały rozdział poświęcony sprawie opuszczonych ponemieckich budynków kościelnych na ziemiach zachodnich; budynki te były dotąd w administracji Kościoła. Obecnie, po trzynastu latach odebrano Kościołowi to prawo. Była to krótkowzroczna polityka rządu na tych ziemiach, na których Kościół zrobił tak wiele dla umocnienia polskości i stabilizacji. Dopiero po

dziesięciu latach naprawiono tę krzywdę, za czasów Gierka.

Między Episkopatem a rządem na te i inne tematy, a szczególnie w sprawie nauki religii i ateizacji młodzieży toczyły się utarczki słowne w obfitej korespondencji. Episkopat silny akcent stawiał na praworządność, ponieważ większość zarządzeń sprzeczna była nie tylko z istniejącymi ustawami ale także z konstytucją. Raina przytacza pełne teksty tych listów. Niektóre z nich zostały po raz pierwszy w ogóle ogłoszone.

TEMATEM KSIĄŻKI Rainy nie jest, oczywiście, wyłącznie kwestia stosunków Kościół — Państwo i rola kardinale Wyszyńskiego jaką odgrywał w tych sprawach. Główna rola Prymasa była nie jako polityka ale jako duszpasterza całego Kościoła w Polsce i przywódcy duchowego narodu. Prymas Wyszyński zdawał sobie dobrze sprawę z zagrożenia Kościoła. Koniecznym więc stało się — podkreśla autor — jak najszybsze uzbrojenie duchowe Kościoła, wiernych i duchowieństwa przeciw — według określenia biskupów polskich — bolesnym dopustom. Kardynał Wyszyński uczynił podstawą swej działalności Słuby króla Jana Kazimierza, które łączyły pobożność maryjną z ideałem sprawiedliwości społecznej i niepodległości narodu. Na nich Prymas oparł życie Kościoła w Polsce. Mówił o tym pięknie do górali tatrzańskich w 1957 r. i Raina określa to kazanie jako jedno z najważniejszych jakie wygłosił Prymas Wyszyński a to ze względu na swe perspektywiczne znaczenie. Z tych założeń wywodzi się Wielka Nowenna w przygotowaniu do Tysiąclecia Chrztu, rozpoczęta w latach 1957/58, a potem w dniu 25 sierpnia 1960 r. na Jasnej Górze akt oddania się w opiekę Matce Bożej przez wiernych z całego kraju z Episkopatem na czele.

Jak pisał Raina, te wszystkie dowody pobożności dopomogły odnowie moralnej narodu i skupiły społeczeństwo wokół Kościoła. W czasach, kiedy wiara narodu poddawana była próbie, zarówno Kościół jak i wierni dali świadectwo swej silnej wiary.

Praca Petera Rainy, podobnie jak tom poprzedni, oparta została na materiałach z archiwum kościelnego i dokumentach dotychczas nie publikowanych, które podane są w całości. Stanowi to bardzo cenny i zupełnie wyjątkowy wkład do poznania najnowszych dziejów Kościoła w Polsce. Należy się wdzięczność autorowi, że podjął się tego dzieła i z zainteresowaniem czekać będziemy na jego ciąg dalszy.

Książka dotyczy wprawdzie wydarzeń sprzed przeszło ćwierćwiecza, ale jest to przeszłość zbyt ważna, ażeby jej nie znać dokładnie. Można bowiem wyciągnąć z niej naukę także na dziś. Poznanie tej historii pozwala zrozumieć lepiej nie tylko linię postępowania kardinale Wyszyńskiego, która dała owoce w roku 1980, ale także metody komunistów w walce z Kościołem, które nie zmieniły się bardzo również dzisiaj.

Kardynał Wyszyński nie postępowal ani bojaźliwie ani nierozważnie. Był stanowczy w obronie praw Ewangelii, praw Kościoła i człowieka, ale okazywał roztropność by nie dopuścić do przelewu krwi. Praca Rainy ujawnia kulisy takiego postępowania Episkopatu w czasach postęgu prymasowskiej kardinale Wyszyńskiego o których w swoim czasie nie wiedzieliśmy, co powodowało, że strony pewnych kół, krytykę takich lub innych posunięć. Podobnie zdarzyć się może po upływie czasu, kiedyś w przyszłości, gdy ujawnione będą szczegóły postępowania Episkopatu pod przewodnictwem obecnego Prymasa Polski, kardinale Józefa Glempa. Wtedy po poznaniu tła będziemy mogli lepiej zrozumieć jego linię postępowania. Okaże się wówczas jak nieuzasadnione były różnego rodzaju krytyki wyrażane dziś pod jego adresem. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że kardynał Glomp trzyma się podobnych zasad jak jego wielki Poprzednik — ani bojaźliwie ani nierozważnie.

Oto jedna z refleksji jaką nasuwa lektura wielce pouczającej książki Rainy.

*Peter Raina: *Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski. Tom II. Oficyna Poetów i Malarzy, London 1986, stron 483.*

TEATR POLITYCZNY

Teatr i tu działa. Nowy styl uzyskuje oprawę sceniczną i nagle Rosja przestaje stwarzać wrażenia opancerzonej lodówki z czasów Breżniewa. Wywołuje to podziw i niedowierzanie na Zachodzie, gdzie wielu zastanawia się, czy za to Gorbaczowa nie 'zamkną' lub nie usuną. Inni wolą to tłumaczyć niesłychaną chytrąścią nowego, ukrytego stalinizmu. Wydaje się, że zmiany są rzeczywiste i wywołane oczywistymi koniecznościami oraz lepszym wykształceniem nowego pokolenia polityków. Nie należy też niedoceniać osobistego talentu Gorbaczowa, który zdaje się mieć pasję uczenia się. Ogrom problemów z pewnością sprawia, że to uczenie się musi pochłaniać mu wiele czasu i energii, ale taki jest zawsze los ludzi władzy.

Problemy są przytłaczające. Przerobić system sowiecki na sprawną maszynę gospodarczą, co zdaje się być ambicją nowej władzy, to z pewnością utopijne zadanie. Psycholog wprawdzie może argumentować, że elastyczny umysł uczy się na błędach i doświadczeniach, więc Gorbaczow ma szansę. Ale raczej można by sądzić, że nowi ludzie Rosji wyjdą z czasem poza ograniczenia uproszczonych, mechanicznych koncepcji i, jak Chiny, system oczyszczą ze sztywnych, krępujących dogmatów.

Nie mniej oszałamiające są problemy polityki zagranicznej. Usunięcie konfrontacji, samo w sobie konieczne, otwiera kwestię niemiecką i statusu krajów satelickich. Połowiczne odsuwanie rozwiązań na nieokreśloną przyszłość nie jest możliwe i stwarza więcej trudności niż się zdaje usuwać. Bezmieślne i okrutne traktowanie tych spraw przez Breżniewa stworzyło stan potencjalnie bardzo nietrwały i niebezpieczny. W programie układania się z Zachodem te sprawy będą wymagały dużych przemysłów.

W tej chwili posunięcia rosyjskie mają charakter czysto pokazowy. Nie widać jeszcze żadnej konsekwentnej koncepcji. I trudno takiej odrazu oczekiwać. Przystawienie się z zastoju

(DOKOŃCZENIE ZE STR.1)

po-stalinowskiego na obecne nowe inicjatywy jest już radykalną zmianą i jej następstwa będą dyktować dalszy rozwój wypadków.

W NASZYCH sprawach teatr polityczny jest skromny i ściśle ... oceniany. Nie bardzo jest co pokazywać. Rząd wojskowy był kreacją Breżniewa wynikłą z faktu doprowadzenia gospodarki do stanu upadłości przez PZPR i zupełnej kompromitacji tej ostatniej spontanicznym wybuchem Solidarności. Jako reżim represyjny wykazał on zupełną nieudolność gospodarczą i ograniczył się do 'stabilizacji' bezpieczeństwa terrorem. Z punktu widzenia polskiego był lepszy od bezpośredniej inwazji rosyjskiej, z punktu widzenia rosyjskiego był też dogodniejszy. Ale jego otwarcie interwencyjny, represyjny charakter, podkreślający kompletną zależność od Kremla, jego złamane obietnice w sprawie Solidarności i długotrwałe wysiłki poklepania rozkładającej się struktury Partii czynią go w oczach społeczeństwa zaledwie obcym namiestnictwem w Polsce, dowodem wzdorliwego traktowania przez 'Wielkiego Brata'. Kto tylko zna historię Polski, nie będzie miał wątpliwości, że utrzymywanie siły takiego rządu musi stopniowo prowadzić do następnego wybuchu.

Jest prawdą, że rząd ten czyni wysiłki w ramach swojej ograniczonej swobody, by utrzymać tylko pewne minimum terroru przy możliwie pojednawczej polityce wewnętrznej. W świecie jednak dzisiejszym, gdy 'media' codziennie przynoszą wieści o nawet prymitywnych ludach uzyskujących pełną wolność i państwową niezależność, naród nasz, w porównaniu, widzi siebie jako podbity, wasalny kraj, zarządzany z zewnątrz.

Dlatego 'efekty teatralne' w Polsce są tak nieśmiało i skromne. Na tle wydarzeń światowych obecny reżim sprawia wrażenie czegoś zapomnianego,

zaniedbanego, beznadziejnego. Nie jest w tym osamotniony: inne kraje satelickie są w podobnej sytuacji. Fakt ten jest złą reklamą dla rosyjskiej ofensywy pokojowej i wyraźną słabością politycznej pozycji Rosji.

ROZWÓJ DALSZY 'odprężenia' będzie z konieczności wychodził poza formy teatralne. Może to okazać się trudne do przeprowadzenia, ale konkretne wzajemne ustępstwa i porozumienia są nieuniknione. Obie strony z pewnością wołałyby do tego czasu wykazać się sukcesami w dziedzinach obecnie znanych jako słabości. Zduszenie inflacji i próby opanowania gospodarczej recesji oraz uporządkowanie bezpieczeństwa w 'trzecim świecie' będzie pragnieniem Zachodu; 'stabilizacja' i bezpieczeństwo granic oraz poprawa fatalnej gospodarki zajmie uwagę Rosji. W interesie obu stron jest, by rzeczywiste, trwałe porozumienie zastąpiło stan obecnego napięcia i wzajemnej nieufności i by można było w spokoju zacząć rozwijać swoje własne trudności i problemy, używając zasoby kapitałowe zwolnione z ciągłego wyścigu zbrojeń. Prawdopodobnie na przeszkodzie gładkiemu dojściu do tego stanie wiele zabagnionych sporów i względów oraz działania obozu międzynarodowej 'Rewolucji'. Można więc spodziewać się okresu przetargów i wahań. Można też, a nawet trzeba, przewidywać próby storpedowania tego procesu przez takie czy inne ośrodki siły. Widzieliśmy takie działania i z pewnością nie były one ostatnimi ani też ich sprawy nie zaniedbaj wyciągnięcia praktycznych wniosków z popełnionych błędów.

Wydaje się, że taki jest ogólny sens spektaklu, na który patrzymy. Ponieważ treść jego nas jak najbardziej dotyczy, oplaca się go nie spuszczać z oczu.

L. R. Jasieńczyk
Krajewski

MACIEJ TRZEBIATOWSKI

SOJUSZ ZA REZYGNACJĘ Z TOŻSAMOŚCI

OD KILKU LAT coraz wyraźniej przedstawia się Polska jako kraj frontowy swoistej wojny wytoczonej jej przez siły zewnętrzne. Świat, który nas otacza, tylko z pozoru zróżnicowany, wyznaje w istocie bardzo ograniczony pluralizm w ramach laicyzmu i praktycznego materializmu. Wszystko inne, które nie pasuje do tego schematu, skazane jest przez niego na zniszczenie lub przebudowę od wewnątrz.

Do czasów gdy żelazna kurtyna była szczelnie zamknięta Polska swej wiary i narodowej tożsamości broniła sama, a ściślej mówiąc broniła tych wartości naród pod przewodnictwem Kościoła a szczególnie wiekopomnej pamięci Prymasa Tysiąclecia. Siły rozkładowe miały i wówczas swoje załączkowe struktury, ale były one jeszcze zbyt słabe do podjęcia samodzielnej walki z Kościołem i narodem. W okresie tym mogły właściwie prowadzić głównie działalność kadrową. Dopiero złagodzenie szczelności żelaznej kurtyny, większe otwarcie bloku moskiewskiego a zwłaszcza Polski na Zachód stworzyło nowe warunki sprzyjające silnej infiltracji ideowej i kulturowej ze złaicyzowanego Zachodu na katolicką Polskę. Odwieczne tęsknoty Polaków za Zachodem, utożsamianie się z nim ułatwiał przepływ tego jednokierunkowego potoku idei, słowa drukowanego i dwukierunkowego ruchu ludzi.

Świat zachodni, który już od dłuższego czasu obywateli się bez żadnej wyższej idei przewodniej, w latach siedemdziesiątych wyznaczył sobie jeden cel: walkę o prawa człowieka, ale nie u siebie, tylko na komunistycznym Wschodzie. W tym dużym zaprzęgu, który miał ciągnąć odgrzane hasła francuskiej rewolucji 1789r. i tej wcześniejszej amerykańskiej, poczesne miejsce wyznaczono Polakom a także ich Kościołowi. Tak więc polski Kościół miał się stać taranem do rozbijania murów Kremla.

SOBOROWY ATUT

Trudno ustalić dokładną datę, kiedy rozpoczął się ten proces, ale już na początku bieżącego stulecia pojawiły się pewne oznaki wskazujące na istotny zwrot w stanowisku świata 'postępu' a właściwie wojującego ateizmu do Kościoła. Od wieku oświecenia Kościół atakowany był jawnie i czołowo przez siły przeciwnie religijnemu i moralnemu porządkowi katolickiemu. Daleki od Boga jeżeli nie wręcz antyreligijny w swej duchowości był cały wiek XIX. Być może uznano, że jawny wojujący ateizm nie prowadził do pożądanego celu t.j. do zaniku Kościoła hierarchicznego jako struktury i jego moralnego autorytetu oraz do zaniku katolicyzmu w życiu publicznym narodów.

Z początkiem XX wieku zaczęły się pojawiać pierwsze oznaki zmiany frontu. Skoro nie udało się Kościoła zniszczyć to może by go przerobić i przystosować do mentalności ludzi tego materialistycznie uformowanego świata. W formie dojrzałej i mocno instytucjonalnie rozbudowanej tendencje te dały znać o sobie z chwilą zwołania II Soboru Watykańskiego i trwały po dzień dzisiejszy. W okresie trwania Soboru a także później laickie środki masowego przekazu, ale także i te znajdujące się w rękach katolików, dawały do zrozumienia, że w Kościele i jego Nauce można i trzeba zmienić jak najwięcej. Tzw. posoborowa odnowa w Kościele została skrzętnie wykorzystana przez ośrodki wrogie Kościołowi w kierunku popularyzowania postaw zwątpienia i buntu wobec hierarchii. Słowo 'odnowa' okazywało się bardzo pojemne do upychania w nim postaw i poglądów często wręcz heretyckich.

Odnowa jest stałym, codziennym obowiązkiem Kościoła od początku jego

istnienia. Kościół musi się ciągle odnawiać. Każdego niemal dnia oceniać swoją sytuację wewnętrzną i zewnętrzną. Nieustająca reformowalność Kościoła wynika z jego unikalnego charakteru wśród wszystkich znanych religii świata.

Jednym ze skutecznych sposobów obniżania poziomu wymagań religijnych i moralnych Kościoła jest selektywne uznawanie jego Nauki, np. przez skoncentrowanie całej uwagi na miłości bliźniego w miejsce miłości Boga. W imię tej nie zawsze ze szczyrych pobudek płynącej miłości bliźniego zrodziły się różne odmiany tzw. teologii wyzwolenia w Ameryce Łacińskiej, może dla nas ludzi najedzonych, trochę egzotyczne.

GŁOS PRYMASA TYSIĄCLECIA

Swoim ponad trzydziestoletnim prymasowskim posługiwaniem kardynał Wyszyński oprócz nieugiętej postawy w obronie Kościoła potrafił wykazywać wiele roztropności w politycznych sprawach Narodu i Ojczyzny. Kościół nazywał go swoim zwornikiem, Naród - Ojcem Ojczyzny. Nie ma chyba przesady w tych patetycznych określeniach. Jak nikt ze współczesnych Polaków umiał wielki Prymas łączyć w swym postępowaniu dwie polskie postawy: romantyka i zwolennika pracy organicznej. Obydwie postawy stanowiły dla niego skuteczny środek obrony Kościoła i Narodu w Ojczyźnie.

Jak mało kto w dzisiejszym świecie dostrzegał niebezpieczeństwa grożące tożsamości Kościoła i katolickiego narodu we współczesnym świecie. W 'Liście wielkanocnym do duchowieństwa i wiernych' z 1970 r. ostrzegał przed 'synami kłamstwa', którzy rozsiewają wszędzie ducha wątpliwości, negacji i kontestacji. Bardzo trzeźwo potrafił oceniać procesy zachodzące w wielu zagranicznych Kościołach pod szumnym hasłem posoborowej odnowy Kościoła:

...Musimy być trzeźwi i mądrzy. Nie możemy ulegać propagandzie ludzi owładniętych pychą umysłu, zbytnią pewnością siebie ...

Nie wszystko również, co podejmują kapłani za granicą, nadaje się u nas do naśladowania. Dążąc do odnowy soborowej trzeba pamiętać, że prawdziwa odnowa to nie tyle nowość, co świętość w duchu Chrystusowym, to zacytowanie od uświęcenia samego siebie. ... Odnowa soborowa to nie parawan, zza którego można wygłaszać niepoprzedzone hasła mętnej reformy. To nie jest niekończący się dialog, za którym kryje się niechęć do pracy, wysiłku i ofiary, gadulstwo bez pogłębionej wiedzy i pozytywnego programu, duch sprzeciwu i nieposłuszeństwa ... O tych prawdach nie może zapominać również nasza inteligencja oczekująca od Kościoła ochrony ...

Pamiętajcie, że odnowę soborową wprowadza się nie tyle przez zmiany instytucji kościelnych, ile przez odnowę umysłów, serc i stylu osobistego życia. Chcąc być nauczycielami całego świata ... zostańcie świętymi.

Odrobina szlachetności powinna pouczyć, że nie wolno burzyć w innych wiary, nadziei i miłości. Zamiast szarpać więzy z Bogiem i Kościołem w duszach braci gadulstwem i wątpliwnością, sami powinniśmy tę więź nawiązać przez modlitwę, żal za grzechy nieprawdy przez spowiedź, pokorne uznanie popełnionych błędów.

W tych słowach wielkiego Prymasa nie trudno dostrzec aluzji do pewnych środowisk inteligencji katolickiej w Polsce, które w tamtym okresie były głównymi, jeżeli nie jedynymi nosicielami liberalizacji surowych zasad

polskiego Kościoła. Dla 'Tygodnika Powszechnego', 'Więzi' czy Klubów Inteligencji Katolickiej osoba Prymasa Wyszyńskiego była główną przeszkodą w szerokiej realizacji ich sioście pojmovanej posoborowej odnowy. Ze strony zaś ks. Prymasa środowiska te nie cieszyły się pełnym zaufaniem. Widział w nich bowiem epigonów ducha rewolucji francuskiej 1789 r. a więc nosicieli wartości wątpliwych dla Kościoła katolickiego.

Prymas Wyszyński nie lubił oskarżać kogokolwiek. Jeżeli zdobywał się na takie oceny, znaczyło to, że dostrzegał zagrożenia i nie mógł milczeć. W latach jego prymasowskiego posługiwania nikt by nie śmiał nazwać 'Tygodnika Powszechnego' wyrazem polskiego katolicyzmu jak to dzisiaj można nieraz usłyszeć nawet z ust osoby duchownej.

On, twórca teologii narodu, opartej na nauczaniu Kościoła, nie dożył eksplozji swoistej polskiej teologii wyzwolenia ani intensywnego dialogu ludzi Kościoła z lewicą laicką, choć założenia tego dialogu jeszcze za jego życia wyłożył Adam Michnik w książce 'Kościół, lewica, dialog' (Instytut Literacki, Paryż 1977). Umarł w czasie, gdy procesy te dojrzewały do swego rozkwitu.

Po śmierci za jego przyjaciół czy ideowych spadkobierców uważają się ludzie o poglądach wolnomyślnych, którzy obsadzili komitet budowy jego pomnika. Taki to widać kształt polskiego dialogu nurtów, które do żadnej syntezy się nie nadają.

OD TOTALNEGO KONFLIKTU DO DIALOGU

Konflikt międzywojennej polskiej inteligencji lewicowej i liberalnej z Kościołem był totalny i nie było w nim żadnej płaszczyzny zbliżenia. Ludziom tego pokroju, a więc Tuwimom, Boyom, Żeromskim, Słonimskim i wielu innym Kościół polski kojarzył się z ciemnogrodem, fanatyzmem, faszyzmem, antysemityzmem, konserwatyzmem i innymi dyskredytującymi ocenami. Ks. Stefan Wyszyński spostrzegł wówczas, że 'inteligencja nasza nieraz przygotowuje grunt dla komunizmu — a sobie szafot. (X. Stefan Wyszyński: 'Inteligencja w przedniej straży komunizmu', Katowice 1939, s.3.) Zgodnie z tytułem tej pracy przyszłego Prymasa lewicowa i liberalna polska inteligencja po roku 1944 kroczyła istotnie w przedniej straży komunizmu i nadal była w stanie totalnego konfliktu z Kościołem. Poparła rozdział Kościoła od państwa, zasady laickiego wychowania dzieci i młodzieży, świeckość szkoły, rozwoju, przerywania ciąży i inne akty polityczne sprzeczne z nauczaniem Kościoła i polskimi tradycjami narodowymi. W obawie przed odrodzeniem Kościoła i religijności narodu wzrost obojętności religijnej społeczeństwa polskiego stał się dla tej inteligencji synonimem moralnego i umysłowego postępu.

Ale wszystko ma kiedyś swój koniec, również idylla politycznej tożsamości lewicowej i liberalnej inteligencji z władzą kraju realnego socjalizmu. Stopniowe rozchodzenie się ich wzajemnych dróg trwało kilkanaście lat i rozpoczęło się po październiku 1956. Miało ono swoje przyczyny krajowe, ale miało też i międzynarodowe. Mogła być nią śmierć Stalina a zwłaszcza proces jego lekarzy Żydów, co doprowadziło do nowego przegrupowania sił w światowym ruchu komunistycznym i w ogólnym obozie światowej lewicy. Dla ludzi o przekonaniach raczej liberalnych niż ściśle lewicowych zmiana stosunku do partyjnej dyktatury a pośrednio także do Kościoła mogła wynikać ze zmiany frontów w międzynarodowym obozie liberalnym, który - w związku z zamiarem opanowania Kościoła od

wewnątrz - musiał kończyć okres frontalnego atakowania religii. Koniec końców pewna część lewicowej inteligencji stawała się załączkiem antykomunistycznej opozycji początkowo w ramach partii a potem poza nią. Odporność Kościoła a zwłaszcza postawa kardynała Wyszyńskiego w obronie katolickiego narodu przed ateizmem i totalizmem władzy dawały wiele do myślenia. Efekty musiały imponować. Gdy się zamierzało przekształcać dyktaturę partii w ustrój liberalny podejmowało się walkę z samą partią a więc z siłą rządzącą i do tego wcale nie mała. W tych warunkach kontynuacja drugiego frontu walki z Kościołem, przy którym stała w końcu większość narodu, stawała się absurdem dla tej niewielkiej w końcu grupy ludzi

ŁUDZIE-MOSTY CZYLI APOSTOŁOWIE DIALOGU

Jeżeli dyktaturę partii potraktuje się jako totalitarną formę władzy to porównania z dyktaturą hitlerowską same się narzucają. 'Katolicka' ekspozytura laickiej lewicy dostarczała ideowego tworzywa w postaci dzieła niemieckiego pastora D. Bonhoeffera z 1940 r., a więc z tragicznego okresu hitleryzmu. Inspirator niejednego z dzisiejszych 'odnowicieli' katolickiej teologii pisał wówczas:

'I oto okazało się, że wszystkie te pojęcia: rozum, wykształcenie, humanizm, tolerancja, autonomia, które jeszcze do niedawna pełniły funkcje hasel bojowych w walce przeciwko Kościołowi, przeciwko chrześcijaństwu — są mu niesłychanie bliskie. Stało się to w dodatku w momencie, kiedy usiłowano chrześcijaństwo zapędzić jak nigdy przedtem w ślepią uliczkę, kiedy podstawowe prawdy wiary poddawano krytyce najostrzejszej, najbardziej bezkompromisowej i sprzecznej z wszelkim rozumem, kulturą, humanizmem i tolerancją ... co więcej, im bardziej chrześcijaństwo było uciskane i prześladowane, tym jaśniejszy stał się dlań sojusz z tymi wszystkimi wartościami, które przeżywało jako nieprzeczuwane poszerzenie horyzontów. Szczególnie uderzające było to, że nie Kościół szukał owego sojuszu dla swej obrony, lecz przeciwnie, wymienione wartości, które stały się w jakiś sposób bezdomne — szukały schronienia w obrębie chrześcijaństwa, w cieniu Kościoła. Oczywiście nieprawdą była taka interpretacja, że chodziło tu tylko o przetrwanie, a więc o wspólną docelową do czasu zakończenia walki. Najważniejsze było co innego — powrót do przodków. Dzieci Kościoła, które stały się samodzielne i odeszły od niego, w godzinie niebezpieczeństwa wróciły do matki. I chociaż w czasie swego wyobcowania zmieniły się bardzo, zmienił się ich wygląd i język, to przecież w decydującym momencie matka i dzieci poznały się wzajemnie. Rozum, prawo, kultura, humanizm — jak tylko się zwa — szukały i odnalazły u swego źródła nowy sens i nową siłę. Źródłem tym jest Jezus Chrystus.' (Dietrich Bonhoeffer: 'Wybór pism', Warszawa 1970, s.150-151.) Jak widać niemiecki pastor ma nie tylko szeroki gest pojednania świata laickiego ze światem chrześcijańskim, ale też nie brakuje mu fantazji. Trudno się dziwić, że jego otwarte ramiona dla 'dzieci wdowy' tak przypadły do serca wielu 'odnowicieli' posoborowego Kościoła.

Niewierzący Leszek Kołakowski w obronie Jezusa jako źródła europejskiej kultury chłoszcze biczem ateistyczny prymitywizm:

'Dlatego wszelka próba unieważnienia Jezusa, usunięcia go z naszej kultury pod takim oto pretekstem lub na takiej oto zasadzie, iż nie wierzymy w Boga, w którego on wierzył — wszelka taka próba jest śmieszna i jałowa. Próba taka jest tylko dziełem ludzi ciemnych, którzy wyobrażają sobie, że sam prostacko zapisany ateizm nie tylko może wystarczyć jako pogląd na świat, ale może ponadto upoważniać do tego, by dowolnie, wedle własnego, doktrynerskiego zamysłu, okazywać tradycję kulturalną, wyjąławszy ją z najżywniejszych soków.' (Leszek Kołakowski: 'Jezus Chrystus - prorok i reformator', Argumenty 19/1965.)

Ludzi-mostów, którzy pracowali nad zbliżeniem lewicy laickiej do Kościoła było wielu, ale w początkowym okresie

bywał to tylko dialog we własnej 'rodzinie', tj. dialog lewicy nieochrzczonej z lewicą ochrzczonej i zrzeszoną w Klubach Inteligencji Katolickiej, a więc w środowiskach, których w obecności Prymasa Wyszyńskiego nikt by nie nazwał instytucją Kościoła. Dwukierunkowym mostem był szczególnie Bohdan Cywiński, który 'swoim', tj. chrześcijanom (oni nie lubili wyrazu katolik) przedstawiał wartości laickiej lewicy, a tym ostatnim wartości chrześcijaństwa. Nie bardzo wiadomo której strony rzecznikiem jest taki podwójny człowiek-most jak B. Cywiński. Dziś uchodzi w pewnych środowiskach za człowieka Kościoła, Episkopatu, niczym jakiś biskup. Nie on zresztą jeden uchodzi za 'instytucję' Kościoła.

Ustawić przeciwnika

MÓWI się nieraz, że na Piusie XII zakończył się tzw. konstantyński okres 16-tu wieków Kościoła wpływowego, triumfalnego. Czy jest to określenie trafne, że Kościół przez tych kilkanaście wieków triumfował nad światem - śmiem wątpić. Jest to bowiem określenie środowisk liberalnych, które chciały przeciwstawić Kościół Soboru Vaticanum II Kościołowi przed-soborowemu, które w śmierci Piusa XII chciały widzieć cezurę graniczną między historią a prehistorycznym ciemnogrodem Kościoła.

Bogdan Cywiński określa dzisiejszy Kościół mianem Kościoła Juliańskiego od imienia cesarza Juliana Apostaty, który wyrzekł się chrześcijaństwa i postanowił zniszczyć Kościół.

'Julianizm nie wynika sam z siebie; jest konstantynizmem zakwestionowanym, rodzi się tam, gdzie władza państwowa odstąpi od poprzedniej idei współdziałania z Kościołem. Mylne jest twierdzenie, że Kościół juliański nie ma nic wspólnego z władzą polityczną; jest to Kościół od udziału w tej władzy przemocą odepchnięty. To ważne, bo to określa mentalność. Za Juliana Apostaty wspomiano zapewne czasy Konstantyna jako wzór prawidłowego układu społecznego. Czekano na moment, kiedy będzie można powrócić do dawnego wzoru. /.../ Tymczasem w braku władzy politycznej Kościołowi wystarczał moralny autorytet przywódcy duchowej opozycji. Ten autorytet miał w sobie coś z władzy króla na wygnaniu, nie przestawał być jednak władzą,

...Konstantynizm jest udziałem we władzy. Julianizm cechuje żal i oburzenie po jego utracie, nigdy zaś dobrowolna rezygnacja z niej. Dlatego też Kościół juliański przy całej swej duchowej potęgce nigdy nie jest w pełni solidarny ze społeczeństwem i nigdy się z nim w pełni nie identyfikuje. Owszem, dąży do pełnej identyfikacji społeczeństwa ze sobą, ale to nie jest to samo. Pozbawiony mocy politycznej walczy o zachowanie duchowego przywództwa nad narodem. Nie przyjmuje zatem do wiadomości istnienia innych środków duchowej czy ideowej integracji społeczeństwa ani innych formuł opozycji wobec władzy świeckiej niż te, które sam pobudza i kontroluje. Jeśli obecność tej opozycji staje się już ewidentna i stwarza społeczeństwu jakąkolwiek alternatywę ideologiczną, umożliwiają mu gromadzenie się niekoniecznie pod sztandarami hierarchii, wtedy Kościół juliański opozycję tą potępia lub co najmniej lekceważy i dezawuuje w opinii publicznej. Nigdy natomiast nie garnie się Kościół juliański do jakiegokolwiek formy współdziałania z niezależnymi od niego ośrodkami myśli opozycyjnej wobec skłóconej ze społeczeństwem władzy. W swoim konflikcie z władzą świecką występować chce sam, bez partnerów, wobec których nie poczuwa się do żadnej solidarności.' (Bohdan Cywiński: 'Rodowody niepokornych', Warszawa, s.262-264.)

Nie trudno zauważyć, że B. Cywiński robił tu wyrzuty Prymasowi Wyszyńskiemu dlaczego trwa w samotnym oporze, dlaczego nie korzysta z sojuszu z laicką lewicą. Myśli te rozwija Adam Michnik, który się lęka szkodliwych następstw politycznych, jakie mogą wynikać z juliańskiej polityki Kościoła. Julianizm jest dla niego nie tylko konsekwencją konstantynizmu, ale także konsekwencją osamotnienia. Jego zdaniem julianizm był uzasadniony

(DOKONCZENIE NA STR.4)

SOJUSZ ZA ...

(DOKONCZENIE ZE STR.3)

wtedy, kiedy biskupi sami bronili religii, Kościół a także elementarnych praw człowieka. Ale teraz ten stan rzeczy zdaje się ulegać zmianie - myśli Michnik - bo przecież o prawa człowieka walczy lewica laicka. Walczy on, Kuroń i jeszcze kilku czy kilkunastu. Proponuje więc biskupom wspólną akcję przeciw komunie, proponuje 'udział mrówki w dziele słońca' jak się w podobnych przypadkach sojuszków dwóch nierównych sił wyraża Andrzej Micewski, katolik bliski duchowo Michnikowi i jego kolegom z laickiej lewicy.

Michnika przeraża Kościół juliański: *'Czy Kościół pragnie być obrońcą wszystkich skrzywdzonych i poniżonych, cierpiących i prześladowanych czy też chce zmierzać do stalego poszerzania swych instytucjonalnych praw i do całkowitego odzyskania uprzywilejowanej pozycji w państwie? Czy pragnie pełnić swą misję apostołską w warunkach rozdziału Kościoła od państwa czy też chce we spół z władzą państwową sprawować rządy nad narodem? Dla ludzi lewicy laickiej - a może także i dla autentycznie lewicowych katolików - nie są to pytania teoretyczne, lecz najzupełniej konkretne.'* (A. Michnik, op.cit., s.74.)

W swoich różnych rozważaniach dotyczących opublikowanych odsiadujących obecnie karę 3.5 roku więzienia Michnik pisze dużo o totalizmie władzy w okresie po 1956r. Lata terroru stalinowskiego w Polsce kwituje na ogół kilkoma ogólnikami jak gdyby dzisiaj bardziej niż wtedy łamano ludzkie prawa. O łamaniu wówczas kości nie wspomina natomiast ze zgrozą ubolewa nad złamaniem świeckości szkoły kiedy to Gomułka po październiku 1956 na 2-3 lata przywrócił nauczanie religii do szkół. Te czasy wydają mu się najbardziej nieludzkie w dziejach powojennej tyranii.

Jak z tego widać i on i jego koledzy na lewicy a także pewna liczba ich ochrzczonych i wyznających katolicyzm politycznych przyjaciół nie chcą ani Kościoła konstantyńskiego ani juliańskiego tylko taki, jaki wyznaczyła rewolucja francuska z 1789. Czy to jest postawa tolerancyjna wobec większości katolickiego narodu, który może nie chcieć zaakceptować francuskiego wzorca pomimo uczuć przyjaźni dla francuskiego narodu?

Ocalić jakobińską spuściznę

Dla ludzi laickiej lewicy sprawa jest prosta: nie dopuszczenie religii do szkół jest fragmentem rozdziału Kościoła od państwa. W zamian za to za konieczny warunek rzeczywistej demokracji

uwzględniają usunięcie ze szkolnych programów ateizmu. Przykład krajów zachodnich nie bardzo przemawia na korzyść wyższości szkoły neutralnej światopoglądowo nad wschodnim urzędowym ateizmem. Jest to tylko toryderka słowna, bowiem zachodni laicyzm jest tym samym czym wschodni ateizm w skutkach procesu wychowawczego. Czyli zamienił stryjek siekierę na kij. Postulat szkoły pluralistycznej, a więc ani ateistycznej, ani katolickiej od kilku dziesięcioleci głosiło stowarzyszenie PAX, a następnie ChSS i środowisko 'Więzi', 'Znaku' i Klubów Inteligencji Katolickiej. A więc zarówno tzw. katolicy reżimowi jak i ci reżimowi przeciwni w postulatcie zachowania w szkole jakobińskiej spuścizny byli ze sobą zgodni.

W sprawie tej nie było punktu styku między Episkopatem z jednej strony a lewicą laicką i katolicką z drugiej. Dla kardynała Wyszyńskiego laicyzm oznaczał 'odgrzewanie starych, zadawnionych potraw, które współczesnemu człowiekowi absolutnie przez gardło przejść nie mogą'. Odrzucał też wielki Prymas zdecydowanie samą zasadę rozdziału Kościoła od państwa.

W swoim duszpasterskim nauczaniu Episkopat Polski okresu Prymasa Wyszyńskiego odznaczał się od dążenia do doczesnych przywilejów, ale to nie usuwało niepokoju 'sojuszników' ze strony laickiej lewicy. Michnik nie może darować Prymasowi Wyszyńskiemu, który w jednym z 'kazań świętokrzyskich' wyraził się, że pewne idee zostały do nas 'zawleczone' z Francji. Dostrzega w tych słowach zupełnie niesłusznie rzekomo ksenofobię Polaków i ich niechęć do cudzoziemskich idei z tego tylko powodu, że są obcego pochodzenia. Jest z jego strony chwytem demagogicznym pisanie, że chrześcijaństwo też zostało skądś do Polski 'zawleczone'. Co innego wejście do Polski chrześcijaństwa a co innego usiłowanie podtrzymywania w Polsce spuścizny francuskiej rewolucji z 1789, a więc treści sprzecznych z nauczaniem Kościoła i tradycjami katolickiego narodu. Z wymienionych względów wcale nie przekonujące są argumenty Michnika, że dziś w epoce totalitarnych dyktatur nie antyklerykalizm liberałów jest najważniejszy, ale ich zasady wolności sumienia i wyznania, prawa człowieka, idee tolerancji i system parlamentarnej demokracji. Małą wartość

Kultura otwarta czy getto

Laicka inteligencja wyraża pretensje do polskich biskupów, że podkreślają oni katolicki charakter polskiej kultury, że deklarowali ścisły związek katolicyzmu z polskością. Takie ograniczenia polskości uważają za kulturowe getto, za ciemnogrod. Chcieliby zasypać tę przepaść, jaka dzieliła ideowe drogi Polaka-liberała od Polaka-katolika. Rzekomym ratunkiem przed katolickim gettem polskiej kultury ma być zniesienie tego sztywnego podziału na katolicki i laicki, rozmazanie go oraz zastąpienie pluralistyczną jednością.

Laicką i liberalną lewicę niepokoi także tradycyjnie negatywny stosunek polskiego Kościoła i katolików do masonerii. Jednowyznaniowość i monoetniczność polskiej kultury uważają za ciemną kartą polskiego katolicyzmu. Nie wyrażają uznania dla polskiej tolerancji religijnej, która ich zdaniem, choć obyla się bez stosów, doprowadziła do ujednolicenia polskiego życia duchowego. Leszek Kołakowski mówi wręcz o 'zmorze klerikalnego, fanatycznego i tępego

totalizmu, który od czterech stuleci przyniata i sterylizuje naszą kulturę narodową.'

Lęk przed Kościołem jako przed instytucją, która wygrała w kraju walkę o 'rząd dusz' jest chyba główną przyczyną propozycji sojusznicych ze strony laickiej lewicy. Samotny i zwycięski Kościół drażni lewicę swym konserwatyzmem, pływającą intelektualną i społeczną konserwatyzmem. Jeszcze większą obawę wywołuje pytanie: czy w przypadku obalenia w Polsce komunistycznej dyktatury Kościół nie zaproponuje narodowi 'integralnej kultury katolickiej'. Ostrzegają, że wobec ewentualnego wyniszczenia laickich nurtów kultury wywalczony margines kultury katolickiej stałby się w istocie swoistym rezerwatem.

Uwagi końcowe

Gdy przed dziesięć laty w imieniu całej opozycyjnej wobec reżimu laickiej lewicy A. Michnik w swej broszurze proponował Kościołowi sojusz, myśl taka mogła się wydawać niedorzecznością. Pozycje obydwu stron były wyraźnie oddzielone a Episkopat Polski dostrzegał przewrotność tej propozycji. Ale od tamtej chwili wiele się wydarzyło: wybuchła i została zgaszona stanem wojennym Solidarność, zmarł kardynał Wyszyński, Kościół otworzył szeroko swoje podwoje dla ludzi nie godzących się z oficjalnym nurtem kultury i przekazu ojczyściej historii. W obiektach i instytucjach Kościoła znalazła gościnne schronienie także laicka lewica, z którą Kościół nie zawierał formalnego sojuszu. Choć nie był to efekt zamierzony ze strony Kościoła, to jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że dzięki obecności w Kościele wzrósł moralny autorytet ludzi laickiej lewicy w wielu, choć zapewne nie w większości świątyń parafialnych czy zakonnych.

Laicka lewica osiągnęła kilka znaczących celów: znalazła dla siebie bezpieczne miejsce działania oraz znalazła się w środku ludzi wierzących. W katolickiej Polsce są to atuty nie do pogardzenia.

Niejedna sala katechetyczna czy kaplica stała się miejscem swoistej manipulacji historią Polski przez ludzi, którzy z duchem i tradycjami katolickiego narodu nie mają wiele wspólnego.

Te i wiele podobnych zjawisk określających sytuację Kościoła w

dzisiejszej Polsce budzą coraz większy niepokój księży i katolików świeckich. Zachodzi bowiem obawa, że stan upolitycznienia wielu księży i kościołów jest rezultatem obecności w budynkach kościelnych realizującej swoje polityczne cele laickiej lewicy i środowisk liberalno-wolnomyślnych. Ich aktywna działalność prowadzi co najmniej do skutków wątpliwej natury: religijnych i politycznych. W sferze politycznej działalność ta prowadzi do jednostronnej propagandy politycznej, do propagowania idei i prądów często sprzecznych z katolickimi tradycjami narodu oraz do spływania w kraju politycznych postaw w czasach gdy stan spraw w Ojczyźnie wymaga raczej wyjątkowej pracy, społecznej miłości niż kontestacji.

Bez względu na przyczyny kondycja moralna narodu na dzień dzisiejszy jest tak nadwątlona, że wymaga długich i starannych zabiegów wzmacniających. Naród dzisiaj przedstawia sobą człowieka dotkniętego głębokimi powikłaniami w sferach psychicznej, moralnej i nerwowej. Takiemu pacjentowi potrzeba spokoju i terapii uspokajającej a nie fałszywych legend i złudzeń, że wspólnie ze zbuntowaną przeciwko partyjnej dyktaturze lewicą można Polskę wybawić z jej kłopotów.

Ks.prof. Józef Tischner, a więc kapłan wyraźnie sympatyzujący z kierownictwem czy raczej tzw. doradcami Solidarności, nie ufa laickiej lewicy tylko dlatego, że widzi jej komunistyczne korzenie. A jeśli nawet ludzie tego nurtu szczerze i na zawsze zerwali ze wschodnią odmianą komunizmu, to czy przez to samo zasługują na zaufanie katolickiego narodu? Czyż nie pokazali dotąd aż nadto wyraźnie jakiego Kościoła sobie życzą, jaki chcieliby realizować model kultury. Być może mają nawet szczerze zamiary poniechania ateistycznych ataków na Kościół, ale w zamian za to żądają, aby Kościół i katolicki naród wyrzekły się najistotniejszych bo duchowych składników swej tożsamości. Wobec rozpanoszenia się w Kościele powszechnym różnych nurtów rozkładowych, zmierzających do daleko posuniętej przebudowy Kościoła, do zmiany jego istoty, obecność laickiej lewicy w polskim Kościele jest zjawiskiem niebezpiecznym dla przyszłości narodu i katolicyzmu w Ojczyźnie. Procesy te wskazują, że Polska jako kraj mocnego powiązania życia Kościoła i narodu - drażni, denerwuje, podważa wzmianowaną wszystkim legendę, że laicyzm dzisiejszego świata jest powszechną regułą cywilizowanych społeczeństw.

rodzaj konformizmu. Będzie wówczas miało i zalety i wady swojej epoki. Ale może też szukać wzorów szerszych i głębszych, iść naprzekór modzie i ustalonemu konwenansowi, stawiać sobie cele ponad ustalony szablon. To jest właśnie twórcza właściwość kultury i na tym opiera się jej rozwój.

W kraju tak bardzo przeżartym liberalną masonską ideologią wychowawczą, jak W. Brytania, zaczyna się dziś oficjalne nawoływanie do przywrócenia w szkołach lekcji na temat moralności. Konserwatyści chcą wprowadzić odpowiednie prawodawstwo na ten temat i mówią coraz więcej o konieczności moralnego odrodzenia. Bardzo to pięknie, ale słowa nie wiele pomogą. Jeżeli szkoła nie zastąpi komików solidną nauką i ocyztaniem, jeżeli nie wpoi dzieciom obyczajów opartych na szacunku dla innych (włączając w to i 'starszych'), jeżeli nie nauczy ich porządku, systematyczności, grzeczności, jeżeli nie przyzwyczai ich do myślenia poważnie i do doceniania rzeczywistych wartości w życiu, typ kretynskiego chuligana i wandalę nie zniknie. Nie zniknie też zdziczenie, które sprawia, że możliwy jest kult terroru i ekstremizmu oraz nietolerancji, która zaczyna charakteryzować tzw. wojującą (militant) lewicę.

Alternatywą wychowania jest takie zdziczenie, że przywrócenie kary cielesnej staje się konieczne. Już dziś odzwyczajają się takie głosy. I nie można być pewnym, czy do tego ostatecznie nie dojdzie, pomimo protestów 'postępowych' i liberalnych pięknoduchów. Sami jednak doprowadzili do tej sytuacji i nie mają prawa narzekać.

T E Z E U S Z

SZTUKA - KULTURA - POLITYKA

NIEWESOŁE KOMIKI

KOMIKAMI nazywa się obrazkowe historyjki dla dzieci, które nie dadzą się zmusić do czytania prawdziwych książek. Z jednej strony eksperci od pedagogii (tj. ci, którzy sami nie umieją uczyć i wolą uczyć nauczycieli) zachęcają do stosowania tego 'tricku', twierdząc, że to będzie rodzajem 'nauki bez łez', z drugiej przemysł wydawniczy widział w tym łatwy i szybki zarobek. Doświadczeni nauczyciele przestrzegali wprawdzie, że skutkiem będzie produkowanie bęcwałów, ale jako 'staroświeccy' zostali zlekceważeni i Komik wkroczył na arenę kultury jako śmiały zdobywca.

Kino i telewizja rozwinęły ten 'rodzaj literacki', a tygodniki dla nastolatków stworzyły jego bardziej ambitną odmianę, w formie tzw. 'love stories', opowiadań miłosnych oraz działu porad kosmetyczno-popularno-muzyczno-erotycznych. Dla chłopców dodano zabarwienie sportowe w sensie reklamy różnych wyścigów i zawodów.

Mentalność komikowa szybko się przyjęła i zaczęła rozszerzać. W Stanach Zjednoczonych stała się tak powszechną, że trzeba było przestawić cały przemysł rozrywkowy na jej użytek, produkując takie grafomańskie kolubryny jak 'Dallas', 'Dynasty' i szereg innych. Szekspir, Wilde i Shaw ze zgrozą spoglądają z tamtego świata na te potworności. Nie przeszkadza to jednak zupełnie nadajnikom telewizyjnym, które bez przerwy wlewają w 'eter' miliony galonów tego 'produktu'.

Łatwo jest mówić, że to jest antykultura. Że to jest tworzeniem pokolenia ogłupionego. Czego dotąd prawie się nie dostrzegało, to innego, specjalnego charakteru, klinicznego, związanego z narkomanią.

Mózg ludzki produkuje substancje pokrewne morfinie, których używa dla efektów emocjonalnych potrzebnych w reakcjach na przeróżne sytuacje. Te dopaminy normalnie równoważą się chemicznie i neutralizują w sposób naturalny. Jeżeli jednak wyrobi się pewien specjalny nałóg nadużywania wrażeń stymulujących nadmierne wydzielanie ich, chemia mózgu i systemu nerwowego zostaje zakłócona i może stać się w trwałą sposób uszkodzoną. Otóż technika 'komikowa' w ten właśnie sposób działa, przyzwyczajając do potrzeby ciągłej podnieci, do stanu przypominającego intoksykację alkoholem lub jakimkolwiek innym narkotykiem. Stąd podatność na nałogi i narkomanie. Brak zaspokojenia powoduje bowiem podrażnienie lub nawet depresję i przeszkadza w normalnej, ustabilizowanej reakcji, charakterystycznej dla zdrowia psychicznego.

Jeśli się do tego doda ogłupienie wynikłe z braku kulturywania rzeczywistej, pożytecznej lektury, otrzymuje się materiał ludzki specjalnie uwarunkowany, podatny na manipulację, uzależniony całkowicie od dostawy przemysłowych 'stymulantów'.

TREŚĆ komików, od tych dla małych dzieci aż do przemysłu filmowo-telewizyjnego zapęla się graniem na emocjach. Proste chwyt psychologiczne, obliczone na wciągnięcie, zaangażowanie uczuciowe,

niedopuszczające w swoim rozwoju do refleksji i odpoczynku, akcja nigdy nie zwalnająca tempa i napięcia, granie na wytwarzaniu ostrych napiętości i bodźców zmysłowych, wytwarzanie prymitywnego, nierealnego nastawienia do życia, 'odgrywanie' wzorów fantastycznych powtarzanych w sensacyjnych historyjkach, to wszystko składa się na pewien typ tworzenia f o r m a c j i i psychicznej. Z tą formacją później spotykają się rodzice, nauczyciele w szkole, policja, sądy. Prasa wypisuje pełne oburzenia artykuły, biadając nad chuligaństwem i wandalizmem i zbrodniczością młodych ludzi. Media uczą dyskutując nad przyczynami. Parlament debatuje różne projekty ustaw dla zatykania dziur w tych sprawach. Lekarze i psychiatrzy wtrącają swoje trzy grosze. Problem staje się palący i awansuje do rozmiarów kataklizmu. Rozgałęzia się w AIDS, narkomanie i jej zbrodniczą organizację handlową, rozruchy i napaści, pobicia i morderstwa, gwałt seksualny, maltretowanie dzieci przez rodziców, nieślubne potomstwo, rozwody, schorzenia nerwowe i umysłowe. Jest to imponująca kolekcja.

Komik 'wspomógł' myśl liberalną i pseudo-humanistyczny światopogląd, który z takim zapalem szerzyła 'laicka' lewica. 'Wyzwolił' z tego, co pogardliwie nazywano 'wiktoriańska' umysłowością i co oskarżano o hipokryzję, małostkowość i nietolerancję.

TADEUSZ J. WIERZBICKI

TRUDNE PROBLEMY KRAJOWE

Odbyty niedawno III Kongres Nauki Polskiej wykazał, że polska nauka nie znajduje się wcale w lepszej sytuacji niż gospodarka. Przez wiele lat nauka pracowała sama dla siebie nie wykazując praktycznie większego związku z gospodarką. Przez kilka dziesięcioleci system placów w instytucjach naukowych był tak nieatrakcyjny, że o selekcji bardzo zdolnych nie mogło być mowy. Trafiał się tu więc przeważnie bardzo przeciętny ludzki materiał. Mizerne płace zasadnicze i słabe wyposażenie finansowe naukowych placówek nie sprzyjały postępowi badań naukowych. Prace naukowe oceniano się przede wszystkim objętością zapisanego papieru a nie przydatnością dla gospodarki narodowej czy innych dziedzin życia publicznego.

Początkowo głównym źródłem utrzymania pracowników naukowych były prace zlecone wykonywane na rzecz instytucji zewnętrznych a od lat siedemdziesiątych całkiem realne nadzieje wyjazdów na stypendia lub zarobki zagraniczne. W okresie tym świat polskiej nauki został mocno spenetrowany przez różne zagraniczne instytucje i fundacje toteż bez względu na przynależność do partii czy też nie, ludzie polskiej nauki są chwilowo najmniej chybą pewną dla władzy grupą społeczno-zawodową w Polsce.

Nadal zbyt długi jest cykl wykonawczy jednego budynku wynoszący prawie 2 lata. Warto w tym miejscu przypomnieć, że u schyłku XIX wieku, a więc w warunkach braku lub niewielkiej tylko mechanizacji pracy, budowano w Warszawie rocznie po 600-700 kamienic czynszowych. Dziś gospodarka terenami pod budownictwo jest z jednej strony rozrzucona — tam gdzie już uzyskano przydział odpowiedniego terenu — lub też ospała, gdy chodzi o pozyskiwanie nowych terenów i ich odpowiednio wcześniejsze uzbrajanie w podstawowe instalacje.

Brak gospodarności terenami pod zabudowę rzuca się w oczy szczególnie w strefach śródmiejskich, gdzie często nie brakuje miejsca na mniejsze obiekty mieszkaniowe jak np. tzw. plomby. Tymczasem rosną zaległości w uzbrajaniu terenów pod zabudowę. Przyczynia się do tego niedostateczny potencjał wykonawczy przedsiębiorstw robót inżynierskich, zła organizacja pracy, braki sprzętu budowlanego. Braki materiałów budowlanych i ich nierytmiczne dostawy a także braki przewodów instalacyjnych, m. in. grzejników żeliwnych oraz drutu zbrojeniowego wydłużają cykle budowlane.

W latach sześćdziesiątych budownictwo mieszkaniowe w Polsce zerwało z tradycją budowania domów i osiedli na miarę człowieka. Rozpoczęła się epoka budownictwa wielkopłytowego, wznoszenia wieżowców na tle księżycowego krajobrazu osiedli, czego zwyrodniałym przykładem jest warszawski Ursynów — osiedle pełne sprzeczności a przede wszystkim ponad miarę człowieka. Budowano wysoko, drogo i powoli, wznoszono budynki zimne, bezduszne jako symbole zła pojmowanej nowoczesności. Dziś, po latach doświadczeń przekonano się, że straty cieplne i koszty ogrzewania mieszkań rosną wraz z wysokością budynku. Najbardziej oszczędne pod względem energetycznym są budynki o wysokości 5 kondygnacji. Również zwarta zabudowa ulicowa obniża koszty ogrzewania i zmniejsza straty energetyczne. Ten typ zabudowy, który kształtował się w Europie przez wiele stuleci ułatwia także utrzymanie żywych więzi z sąsiadami. Trudno wykluczyć czy dotychczasowa zabudowa wielkomiejska nie jest czynnikiem niejako utrwalającym brak więzi lokalnych. Socjologowie bowiem twierdzą, że zabudowa punktowa sprzyja procesom alienacyjnym i patologii społecznej. Każdy architekt natomiast wie, że zabudowa ulicowa i małe formy architektoniczne umacniają więzi z innymi członkami małej społeczności. Również tendencje

mechanizmów wyzwalających powszechną wolę efektywnej pracy.

Jak widać są to zadania nie mniej ambitne niż te, które zapowiada Gorbaczow radzieckiej gospodarce na najbliższe piętnastoletie. Czy zadania te są realne, trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć. Napewno są one niezwykle trudne gdyż oznaczają konieczność nadrobienia zaległości z minione 40 lat.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE 1986

Prasa krajowa za udany okres budownictwa mieszkaniowego uważa lata 1983-1985, gdy wykonanie 415 tys. mieszkań przekroczyło założenia planowe na poziomie 325-385 tys. Ze względu na wielkość społecznego zapotrzebowania zarówno plan jak i jego wykonanie należy uznać za osiągnięcie mniej niż skromne. Na rok 1986 przewiduje się budowę 193-200 tys. mieszkań, z czego 135-140 tys. w budownictwie społecznym. Również planowany na koniec lat osiemdziesiątych wzrost budowy mieszkań do poziomu 300 tys. rocznie, w więc o 50% w porównaniu ze stanem dzisiejszym, będzie mały dla zaspokojenia potrzeb społecznych narosłych przez kilka dziesięcioleci.

Nadal zbyt długi jest cykl wykonawczy jednego budynku

NADEŚLANE Z KRAJU

istniejące w architekturze światowej wskazują na zmierzch technologii wielkopłytowych. W Polsce mówią o tym głośno dziennikarze, wiedzą o tym architekci, ale kiedy nastąpi nawrót do tych tradycyjnych form budownictwa? Jest to sprawa zmian organizacyjnych w przemyśle materiałów budowlanych, w projektach i planach zabudowy oraz zmiany w przestrzennym planowaniu rozbudowy miast i osiedli w kierunku bardziej oszczędnego wykorzystywania urbanistycznych przestrzeni. Znając dotychczasowe tempo reform w różnych gałęziach polskiej gospodarki trudno sobie wyobrazić aby zmian w technologii i systemach polskiego budownictwa mieszkaniowego dokonano do końca bieżącej pięcioletki, tj. do 1990 r. A więc jeszcze kilkaset tysięcy rodzin zamieszka w budynkach nie na ich miarę.

DEMOGRAFICZNE ZAGROŻENIA

Według raportu Rządowej Komisji Ludnościowej daje o sobie znać wzrost śmiertelności ludzi powyżej 30 lat na choroby serca i nowotworowe. Skracają czas przeciętnego trwania życia u mężczyzn do poziomu z lat

jakimś dobrem materialnym lub inną usługą. Niewiele pomogą kodeksy moralności urzędniczej czy uroczyste przysięgi związane z obejmowaniem stanowiska. Każda biurokracja ma swoje własne systemy samoobrony przed reformą oraz przed żądaniem interesanta-intruza. Przez blisko 40 lat zabijano w polskim urzędniku samodzielność i inicjatywę, preferowano postawy nijakie, wyczekujące, ostrożne. Naprawa tej ogromnej maszyny biurokratycznej w administracji państwowej jest trudniejsza niż w gospodarce. I choć dziś prawie wszyscy w Polsce wiedzą gdzie leży zło, wcale z tego nie wynika, że łatwo można to zło usunąć.

NOWY SEJM

Nowy sejm rozpoczął ożywioną działalność - nie mniejszą od poprzedniego. Wśród przemówień ogłoszonych w nowym sejmie wyróżniło się m. in. przemówienie posła z PZKS-u Mariana Szatybelko, docenta z Instytutu Rybackiego w Gdyni. Poruszył on kilka istotnych zagadnień narodowego życia, takich jak problem żywienia narodu, alkoholizm, przerywanie ciąży.

Mówiąc o walce z alkoholizmem poseł położył nacisk na usuwanie jego źródeł, m. in. wysokiej podaży i łatwego

zapewnić sobie mandat na następną kadencję. Jeżeli dyskutowali to na ogół o mniej istotnych drobiazgach. Mniej liczna, choć bardziej głośna, zwłaszcza za granicą była grupa posłów-broniąca praw jednostki, małej grupy, np. wydalonych z uczelni studentów, naukowców (1968) czy więźniów politycznych. Posłowie ci powoływali się często na swoją katolicką inspirację, na swój związek z Kościołem hierarchicznym (J. Zawieyski, S. Stomma, J. Zabłocki).

Wydaje się że poseł Szatybelko rozpoczyna nowy model posła, który wypowiada się w sprawach merytorycznych, dla życia narodowego bardzo istotnych, a całkowicie pomija frazesy o swej katolickiej inspiracji, o tym, że reprezentuje katolicką część narodu czy Episkopat jak czynili to inni.

UZNANI SPADKOBIERCY

Od roku 1944 w krajowych środkach masowego przekazu oraz literaturze tematykę zasług czy dorobku obozu narodowego pokrywa na ogół bardzo konsekwentna zmowa milczenia. A jeżeli już coś się na ten temat pisze to na ogół w tonie bardzo surowej krytyki. Przeciwny młody Polak lat osiemdziesiątych więcej wie o życiorysach zachodnich piosenkarzy czy piłkarzy niż o zasługach takich ludzi jak Popławski czy Dmowski. Podobna zmowa milczenia niczym mgła pokrywa także tematykę obozu narodowego w polskojęzycznych rozgłoszeniach zachodnich, które nie załują czasu antenowego dla wszystkich innych postaci czy ruchów politycznych, przeważnie nieprzychylnych ruchowi narodowemu.

W tej sytuacji pewna krótka informacja podana przez Głos Ameryki w połowie marca br. sprawiła wrażenie. Podano mianowicie do wiadomości, że Instytut Romana Dmowskiego w Stanach Zjednoczonych wznowił jako 8-e wydanie pracę R. Dmowskiego 'Kościół, naród i państwo'. Nic by nie było nadzwyczajnego w tej informacji, gdyby nie dwa następne zdania: że do wydawcy podziękowanie na piśmie przesłał kardynał J. Glemp, Prymas Polski oraz, że jest to książka szczególnie aktualna na dziś, choć pierwsze jej wydanie było w 1927 r.

Jeszcze u schyłku lat siedemdziesiątych trockiści odkryli 'endecję' jako interesujący ruch polityczny. Wyrazili zachwyt dla metody politycznej analizy endeckiej szkoły sprzed 1918 r. Po tej dacie spuścizna endecka stała się niegodna uwagi, nijaka, skażona antysemityzmem a więc nie do przyjęcia.

Teraz obserwujemy nowe zjawisko, dość znamienne. Okazuje się że Dmowski w 1927 r. napisał dzieło i na dziś aktualne a więc przedłużono mu polityczny żywot o 9 lat.

Wydarzenia i Komentarze

sześćdziesiątych a u kobiet do poziomu z lat siedemdziesiątych.

W 1984 r. zmarło w Polsce 365 tys. osób a w roku 1985 już 382 tys. osób. Tę niekorzystną tendencję pogłębia jeszcze fakt wyraźnego spadku urodzeń w latach 1984-1985. Inne czynniki wpływające niekorzystnie na sytuację demograficzną Polski to trudne warunki bytowe znacznej części ludności kraju a także wzrost liczby rozwodów.

W związku ze wzrostem śmiertelności ludzi w 'sile wieku', a więc w wieku produkcyjnym oraz ze spadkiem liczby urodzeń maleje udział ludzi pracujących w ogólnej liczbie ludności kraju, natomiast wzrasta liczba emerytów, rencistów i innych niepracujących utrzymywanych przez państwo lub przez rodziny.

NIEŚMIERTELNA BIUROKRACJA

Ocena sprawności urzędów była tematem jednego z seminariów dla pracowników administracji państwowej stopnia podstawowego. Dało to okazję do określenia przyszłości w sprawnym wykonywaniu obowiązków przez urzędy. Nadmierna liczba przepisów oraz drobiazgową regulacją większości spraw pozbawia urzędnika inicjatywy i prowadzi do mechanicznego załatwiania interesantów. Nie służą także sprawie zbyt mało elastyczne struktury organizacyjne. Tyle powiedzieli uczestnicy owego seminarium, lokując wszystkie przeszkody na zewnątrz siebie samych. Nie można im oczywiście odmówić racji, ale tylko części racji, bo nie lub prawie nie powiedziano tam o kryzysie moralnym człowieka na każdym stanowisku pracy, którego praca polega na załatwianiu ludzkich spraw. Administracja państwowa w dzisiejszych warunkach dla przeciętnego Polaka jest służbą niewdzięczną, bo jest to praca płatna jednakowo czy się dobrze pracuje czy też nie. Interesant urzędu czegoś żąda: mieszkania, działki budowlanej, zgody na jakąś działalność zarobkową czy innego jeszcze dobra, które na ogół trudno zaspokoić w związku z ciągle niską podażą dóbr do podziału. Gdy dóbr do podziału jest za mało w stosunku do społecznych potrzeb dochodzi do korupcji na dużą skalę. Kontrole wykrywają tylko część tych przestępstw, tylko ich ułamek trafia do sądów, ale o zjawisku korupcji mówi się wszędzie, w każdym urzędzie.

Biurokracja nie tylko w Polsce potrafi żyć doskonale własnym życiem, pracować dla siebie a nie dla tych, dla których jest powołana. W gąszczu przepisów nie wyrabia się samodzielna inicjatywa urzędnika, słabnie jego moralna wrażliwość na ludzkie sprawy. Gdy nie ma czym dzielić daje się głównie tym, którzy się mogli za to zrewanżować

dostępu do alkoholu oraz wypowiedział się stanowczo przeciwko zapisowi w budżecie państwa wysokich kwot ze sprzedaży alkoholu w pozycji dochodów: 'Zmniejszane, a nawet docelowo zlikwidowane dochody z produkcji i obrotu wyrobami przemysłu spirytusowego powinny być zastąpione zyskami z prawidłowo funkcjonującej gospodarki rolnej, jak również innych dziedzin gospodarki narodowej'.

Następnie poseł Szatybelko poruszył bardzo bolesną dla całego narodu sprawę 'najbardziej bezbronnych, a więc nienarodzonych dzieci, które za zgodą rodziców i z dopuszczenia prawa są tak masowo uśmiercane'.

Przypomniał także poseł Szatybelko pytania, jakie poseł Jan Dobraczyński postawił na posiedzeniu Sejmu 27 kwietnia 1956 r.: 'Czy można mówić o zdrowym klimacie rodzinnym w rodzinie, gdzie okupuje się wygodę likwidującym zabiegami? Czy taka rodzina wychowa człowieka zdolnego do ofiarności? Do poświęcenia się dla dobra drugich?'

Wśród dziesiątek lub nawet ponad setki posłów katolickich w Sejmie minionego 40-lecia przeważali tacy, którzy na ogół przytakiwali władzy, aby

LISTY DO REDAKCJI

EKSTERMINACJA

Szanowny Panie Redaktorze,

Od wielu miesięcy patrzy na mnie odłożona na bok kartka 'Myśli Polskiej' z 1/15.2.86 z artykułem 'Eksterminacja Narodowców przez Bezpiekę'. Jest na liście-wyciągu z książki 'Więźniowie polityczni w Polsce 45-46 (której nie znam jeszcze) pewien błąd godny sprostowania, zwłaszcza wobec niedawno rozpoczętej akcji gromadzenia materiałów personalnych o ludziach z ruchu narodowego. Otóż we Wronkach zginął zapewne nie Józef (ojciec) Hajdukiewicz, profesor (po naszymu czyli galicyjsku - był nauczycielem gimnazjalnym), lecz jego syn Lech. Gdy Józef został w 1944r. delegatem do 'wielkiej czwórki', to wówczas Lech objął kierownictwo SN Kraków (kierownik czy prezes okręgu). Obydwu, zwłaszcza Lecha, znałem b.dobrze z czasów krakowskiej konspiracji. Kiedy zmarł Józef - nie wiem. Zapewne po mojej ewakuacji z Kraju pod koniec 1949r. Do tego czasu spotykałem Józefa często przechadzającego się pod Wawelem nad Wisłą, widocznie mocno zgnębiętego śmiercią jedynaka, która nastąpiła chyba w 1947r. Notabene: Swego czasu ukazało się w 'Myśli Polskiej' obszerne wspomnienie poświęcone Lechowi, który miał pseudonim 'Szymon'.

NARODOWCÓW

Przy sposobności jeszcze jedna sprawa z tej samej materii. Otóż w zjazdowym przemówieniu kol. A. Dargasa (1982r.) na liście wymienionych zmarłych w Kraju członków SN padło (i zapisane zostało w 'Myśli') nazwisko (m.inn.) i Antoniego Grębosza. Odbierał on odemnie przysięgę organizacyjną wiosną 1940r. u siebie w mieszkaniu na Kanoniczej pod Wawelem. Aresztowany został w czasie pierwszej wielkiej wyspy 1941r. Do tej pory byłem przekonany, że zginął w Oświęcimiu (był po-berezo-kartuskim inwalidą). Jest symptomatyczne że pytam dopiero dziś o to. Nie z zaniedbania, lecz z notorycznego braku czasu (nieszczęśny laikat). Trzeba by mi może sprawdzić we wspomnieniach Eugenii Kocwy 'Ucieczka z Ravensbrueck', siostry Teodora. Byli aresztowani w tym samym czasie, należeli do czołówki konspiracji SN w Krakowie w owym okresie. W książce jest kilka danych personalnych (pisana w okresie, gdy było i to trudne). R e s u m e: jak to jest ze śmiercią Grębosza?

Łączę pozdrowienia

JAN A. SZPONDER

15 sierpnia 1986
Moers, Niemcy

Co inni piszą...

W CZASOPIŚMIE 'PULS' (nr. 27), obok recenzji Stefana Kisielewskiego i Macieja Brońskiego z książki Piotra Wierzbickiego p.t. 'Myśli Staroświeckiego Polaka', które już omówiliśmy, są jeszcze dwie, a mianowicie Lidii Ciołkoszowej oraz Jana Józefa Lipskiego.

Ciołkoszowa przyznaje, że 'Myśli Staroświeckiego Polaka' napisane są z talentem publicystycznym oraz temperamentem politycznym: czyta się je z wielkim zainteresowaniem. Nie zgadza się jednak ani z analizą autora ani jego wnioskami. Recenzentka skupia uwagę głównie na zdefiniowaniu przez Wierzbickiego pojęć 'prawica-lewica', stwierdzając, że jest ono co najmniej powierzchowne. Jeśli zdaniem Wierzbickiego 'formacja prawicowa' upatruje ideał gospodarczy raczej we własności prywatnej niż w państwowej, społecznej, samorządowej, itp., to - pisze Ciołkoszowa - przeczy temu historia. I tu powołuje się na program ogłoszony w dniu 1 lipca 1945 r. przez Radę Jedności Narodowej, który w historii uznany został za Testament Polski Walczącej. Zapowiadał on m. in. stworzenie pełnego samorządu społeczno-gospodarczego i uspołecznienie własności wielokapitalistycznej oraz zapewnienie masom pracującym współkierownictwa i kontroli nad całą gospodarką narodową. Program ten - dodaje Ciołkoszowa:

'uchwalony został jednomyślnie, a więc z udziałem członków Rady - przedstawicieli Stronnictwa Narodowego, niewątpliwie 'formacji prawicowej'. Zapowiadał on rady większości wyłonione na drodze swobodnych wyborów, rady prawa, czyli praworządność obowiązującą zarówno rządzących jak rządzonych, a zabezpieczającą tak wolność obywatelską jak autorytet władzy; stworzenie pełnego samorządu terytorialnego, społeczno - gospodarczego i kulturalno-oświatowego. Jakże to sprzeczne ze sformułowanym przez Wierzbickiego obrazem 'formacji prawicowej'. A w dziedzinie gospodarczej testament Polski Walczącej przewidywał: uspołecznienie własności wielokapitalistycznej i zorganizowanie sprawiedliwego podziału dochodu społecznego, sprawiedliwe przeprowadzenie reformy rolnej, oraz zapewnienie masom pracującym współkierownictwa i kontroli nad całą gospodarką narodową oraz warunków materialnych, zabezpieczających byt rodzinie i osobisty rozwój kulturalny. Jak z tego widać, wbrew twierdzeniu Wierzbickiego, był okres w którym Stronnictwo Narodowe upatrywało ideał gospodarczy nie we własności prywatnej lecz w uspołecznieniu własności wielokapitalistycznej i oddawało

współkierownictwo i kontrolę nad całą gospodarką narodową masom pracującym.'

Tutaj należałoby dodać dla ścisłości historycznej, że program ten ogłoszono równocześnie z rozwiązaniem się Rady Jedności Narodowej wobec sytuacji jak powstała w Polsce. W tych okolicznościach wyłamanie się Stronnictwa Narodowego ze wspólnego frontu czterech partii niepodległościowych było po prostu niemożliwe do pomyślenia i niewskazane z politycznego punktu widzenia. Warunki nakazywały wyrażenie zgody na program, który nie w pełni odpowiadał własnym przekonaniom.

Z kolei Ciołkoszowa przechodzi do pojęcia lewicy i pisze:

'Dla Wierzbickiego lewica to przeważnie rewizjoniści, dysydenci i opozycjoniści wywodzący się z ruchu komunistycznego. Polska lewica nie zaczęła się jednak za czasów rządów komunistycznych w Polsce. Wierzbicki pomija całkowitym milczeniem fakt, że największą siłą polskiej lewicy w okresie dwudziestolecia niepodległości była Polska Partia Socjalistyczna, pod okupacją niemiecką występująca pod kryptonimem Ruchu Mas Pracujących Wolność-Równość-Niepodległość. Zbyt, znane jest niepodległościowe stanowisko PPS od jej powstania oraz jej wielki wkład w zdobycie i obronę niepodległości. Trudno byłoby to pogodzić z Wierzbickiego określeniem 'formacji lewicowej' jako ogółu osób i poglądów bliższych raczej kosmopolityzmowi niż nacjonalizmowi'. PPS tzn. 'formacja lewicowa' nie była bliska ani nacjonalizmowi ani kosmopolityzmowi.'

Na obronę Wierzbickiego, jeśli takiej obrony potrzebuje, można podkreślić, że pojęcia 'lewica' i 'prawica' są zmienne, zależnie od sytuacji. To, co kiedyś uchodziło za 'lewicę' może potem przekształcić się w 'prawicę'. Rewolucja francuska na przykład była 'lewicowa' w stosunku do rządów absolutystycznych, ale potem hasła jej przejęła burżuazja 'prawicowa' i stworzyła kapitalizm. Posługiwanie się jednak tymi określeniami 'prawica' - 'lewica' ma swe praktyczne znaczenie, chociaż często jest to uproszczeniem.

Wracając do recenzji Lidii Ciołkoszowej, podkreśla ona dalej, że masowe represje reżymu dotknęły po wojnie nie tylko prawicę, ale także pepesowców, którzy nie chcieli poddać się ani doktrynie ani praktyce rządów komunistycznych.

Czwartą, ostatnią recenzję w 'Pulsie' napisał Jan Józef Lipski, działacz KOR. Jest ona najdłuższa i liczy dwadzieścia stron, podczas gdy poprzednie nie miały więcej niż sześć albo i mniej. Napisana została w tonie pouczającym autora książki, któremu zarzuca naiwność, ignorancję oraz brak

rozeznania w dziejach 'Solidarności' i ostatniego czterdziestolecia a w ogóle historii Polski. Lipski prostuje szereg faktów, które uważa za nieścisłe lub wręcz nieprawdziwe w książce Wierzbickiego.

Pisze m.in. o stosunku KOR czy lewicy opozycyjnej do działaczy 'Ruchu', ROPCio, KPN, 'Solidarności' i Lecha Wałęsy, a także kardynała Glempa. Chodzi mu głównie o to, że określenie, kto jest lewicowcem a kto prawicowcem nie zawsze pasuje do rzeczywistości. Lipski przytacza wiele ciekawych szczegółów dotyczących działalności opozycji demokratycznej. Trudno jednak streścić to wszystko. Kto ciekaw, niech przeczyta całą rozprawę.

Na zakończenie przytoczmy jedynie wyjątek z recenzji, w którym Lipski uzasadnia taktykę stosowaną przez opozycję lewicową:

'Ludzie obudzili się' - pisze słusznie Wierzbicki o czasie 'Solidarności', i całkiem niesłusznie, a nawet lekomyślnie sądzi, że niczego już im dziś tłumaczyć nie trzeba. Jest naiwny. Ludzie mogą znów usnąć, jeśli nikt nie będzie im w tym przeszkadzał. A temu służą m.in. mobilizacje bojkotowe. Ich skuteczność mierzy się innymi miarami niż te, które proponuje Wierzbicki, który ma dość teoretyczne wyobrażenie o działaniach społecznych i ruchach masowych. Polaryzacja społeczeństwa jest dziś znowu mniej wyraźna niż 13 grudnia 1981 r. To co, że wahający się czynią to ze strachu lub ostrożności? Ale czynią to. I znów między biegunami znajdują się miliony. Nie są to miliony, które władza komunistyczna jest w stanie zdobyć dla siebie, ale chodzi o to, by ich nie sparaliżowała. 'List protestacyjny', apel, wykład nie przeora już żadnej duszy'. Może tak, może nie, zależy o co chodzi - i czyja to dusza. (Natomiast słowo 'wykład' jest to w ogóle absolutnym nieporozumieniem. Wykłady nie mają na celu jednorazowego przeorywania dusz, lecz są działaniem, które winno z możliwie największą systematycznością powiększać wiedzę i orientację ludzi, by byli zdolni do rozumienia świata, w którym żyją i do podejmowania nowych działań. Natomiast listy protestacyjne i apele niewątpliwie mniej skuteczne niż dawniej - jak dawniej pełnią poważną rolę integracyjną.)'

Recenzja Lipskiego kończy się kurtuazyjnym ukłonem. Przyznaje on, że książka Wierzbickiego jest napisana zręcznym piórem i szkoda byłaby, gdyby nie spróbował był jej napisać, mimo że pełna jest 'fobii, urazów i urojeń'.

Miesięcznik 'Powściągliwość i Praca' (nr. 2-3) przeprowadził ankietowe rozmowy z kilku znanymi osobami na temat: etyka a polityka. Między innymi Andrzej Horn przeprowadził rozmowę z Piotrem Wierzbickim, który wyraził opinię, że wymaganie od człowieka heroizmu w każdym wypadku, bez szczególnego wnikięcia w okoliczności sprawy, jest nieludzkim maksymalizmem. Na końcu rozmowy Wierzbicki złożył następujące zwierzenie osobiste:

'Nie uważam się za człowieka, który przeszedł prawdziwą wielką próbę życiową. Wszystkie próby mojego życia wiążą się z moim zawodem i moim stylem pisania. Mój program życiowy - to program minimum: wojować piórem swobodnie na kilka frontów na raz, nie śpiewać w żadnym chórze (choćby miał to być chór sojuszników i przyjaciół), myśleć i pisać po swojemu. Jeżeli mi się to udało choć raz, to proszę wziąć pod uwagę ważną okoliczność obciążającą: ja to robię poza wszystkim dla przyjemności.'

Przekorne ale charakterystyczne wyznanie W.L.

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób ś.p. Adama Gawlikowskiego na Fundusz Prasowy 'Myśli Polskiej' Antonina Różankowska i Janusz Różankowski, Nowy Jork, składają \$15.00.

Zamiast kwiatów na grób ś.p. Jana Kotta z Toronto na Fundusz Prasowy 'Myśli Polskiej' - Ryszard Piątkowski - Missisbauga, Ontario składa

C\$155.00

Dla uczczenia pamięci ś.p. Kolegów z Młodzieży Wszepolskiej w Poznaniu: Przemysław Warmińskiego, Witolda Grotta, Zbigniewa Sadkowskiego, Mariana Pukackiego i Lecha Neymana, którzy padli z rąk obu okupantów - Dr. T. Rosol, Toronto, składa

C\$30.00

Dla uczczenia pamięci ś.p. Henryka Gruchally-Węsierskiego zmarłego w Kanadzie - Michał Więckowski, Burzaco, Argentyna składa

£25.00

Wydawnictwa nadesłane

'My Fifty Months in Nazi Camps. The Message of Survival', by Tadeusz Rosicki. Private printing. Stron 104.

Autor, należący do narodowej organizacji podziemnej został aresztowany przez Gestapo w Warszawie na początku 1941 r. Wkrótce znalazł się w Oświęcimiu, a potem w dwóch innych obozach koncentracyjnych do końca wojny. Opisuje swe straszne przeżycia w sposób prosty, jak gdyby reporterski, podkreślając znaczenie silnej wiary, by utrzymać się przy życiu. Jako kacetowiec spotkał się z wieloma znanymi osobami jak Zbyszko Sawan, Stefan Jaracz, Józef Cyrankiewicz, Jerzy Ptakowski, a przede wszystkim ojciec Maksymilian Kolbe, w którego procesie beatyfikacyjnym został powołany jako jeden ze świadków.

Książkę można nabyć za dolarów 10.00 pisząc na adres: Polish American Museum, 16 Bellevue Ave., Port Washington, N.Y. 11050.

Mary Craig: 'The Crystal Spirit. Lech Wałęsa and His Poland.' Hodder and Stoughton, London 1986, stron 320.

Książka znanej autorki zainteresowanej specjalnie sprawami polskimi. Przedstawia życie Wałęsy od jego młodości na ziemi dobrzyńskiej, poprzez jego działalność opozycyjną w Gdańsku oraz okres 'Solidarności' i potem. Książka napisana na szerokim tle ostatnich czterdziestu lat dziejów Polski, oparta na wszechstronnych materiałach m. in. na wywiadach z samym Wałęsą i działaczami opozycyjnymi, głównie Korowikami. Wspomina również działalność Ruchu Młodej Polski. Książka doprowadzona jest aż do 1985 r.

'Znaki Czasu'. Kwartalnik religijno-społeczny. Numer 2/1986. Centre du Dialogue, Montmorency. Stron 185.

Kwartalnik ten zaczął ukazywać się na początku bieżącego roku. Redakcja znajduje się w Wiedniu, Paryżu i Rzymie. Pismo ma na celu przedstawiać autentyczną linię postępowania Episkopatu pod przewodnictwem Prymasa kard. Glempa a także współczesną rzeczywistość polską, w tym sprawy z zakresu kultury, historii. W bieżącym numerze m. in. integralny tekst wywiadu Prymasa dla 'Le Figaro' pt. 'Dążymy do jedności Europy', a dalej działy: nauczanie Jana Pawła II, historia najnowsza, z kraju. W rubryce 'Dialogi' artykuł Piotra Wierzbickiego pt. 'Jaka powinna być szkoła?' oraz list Czesława Miłosa, któremu kwartalnik nie podoba się i odpowiedź redakcji.

'Emeryk Hutten Czapski, 1897-1979. Szkic biograficzny i wspomnienia współczesnych'. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1986. Stron 112.

Książka poświęcona pamięci wybitnego Polaka, syna ziemi mińskiej i spadkobiercy dóbr smoguleckich w Wielkopolsce, polityka, miłośnika nauki i sztuki. Po klęsce wrześniowej przedostał się do Francji gdzie był delegatem Polskiego Czerwonego Krzyża, po desancie aliantów w Afryce został konsulem generalnym rządu R.P. i pomagał żołnierzom polskim przedostać się do Anglii a potem był doradcą politycznym Polskiej Misji Wojskowej przy Naczelnym Dowództwie Sojuszniczym. Ostatnie lata życia spędził w Rzymie, gdzie był rzecznikiem emigracji polskiej we Włoszech. Książka bardzo pięknie wydana z wieloma ilustracjami.

Dariusz Gabler: 'Czas ciosów'. OPI, Londyn 1986. Stron 47.

Zbiór krótkich wierszy refleksyjnych na temat dzisiejszego skolowanego świata. Z krótkiego eseju autobiograficznego wynika, że autor mieszka w Szwajcarii, gdzie uzyskał doktorat z filozofii. Książka, jak zwykle starannie wydana przez Bednarczyków z rysunkami Aleksandry Iżyckiej.

Św. Tomasz z Akwinu: 'O braterskim upomnieniu'. Nieznanego autora: 'O dwunastu stopniach nadużyć ...'. Przełożył o. Pius Belch OP. Wydawnictwo Veritas. Londyn 1986. Stron 61.

Teksty z zakresu teologii moralnej, z łaciny przełożone, pierwszy przez o. Piusa Belcha, O.P. a drugi przez ks. Stanisława Belcha, zasłużonego wydawcę 'Sumy Teologicznej' św. Tomasza z Akwinu.

'Urzednicy łączycy, sieradzy i wieluryscy XIII-XV wieku. Spisy'. Opracowali Janusz Bieniak i Alicja Szymczakowa pod redakcją Antoniego Gąsiorowskiego. PAN, Biblioteka Kórnicka, 1985. Stron 194.

Kolejny tom w serii pt. 'Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej'. Jest to imienny spis osób zajmujących stanowiska kasztelanów, chorążych, cześników, podskarbi, podstolich itp. Ponadto pełny przebieg kariery urzędniczej zestawiono w alfabetycznym spisie osób. Książka dla specjalistów.

Mieczysław Paszkiewicz: 'Ziemia Obiecana Innym. Katolicki Ośrodek Wydawniczy, Londyn.

Zbiór opowiadań z Włoch i Środkowego Wschodu, drukowanych w Gazecie Niedzielnej. Stron 200. Cena £6

Katolicka Nauka Społeczna, Czesław Strzeszewski: Wydawnictwo Ośrodka Dokumentacji i Studjów Społecznych ODISS, Warszawa,

Podręcznik katolickiej nauki społecznej dla Seminarium Duchownych i innych zakładów teologicznych. Stron 824.

Ks. Jerzy Mirewicz: 'Klio Muza Płacząca'. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Londyn 1986. Drukarnia Poetów i Malarzy, Londyn S.E.1 Stron 135. Cena £5 plus porto. Zamówienia u ks. Jezuitów 182 Waln Lane, London NW2 3AX

Jerzy Braun: 'Poland in Christian Civilisation'. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”

Zbiorowe dzieło historyczne w języku angielskim o wpływie chrześcijaństwa na rozwój polskiej kultury i jej wkładu do cywilizacji światowej. Stron 636. Cena £24.60

Józef Janin: 'Kroki w Mroku'. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1985. Stron 129.

Tymon Terlecki: 'Szukanie Równowagi'. Oficyna Poetów i Malarzy Londyn 1985. Stron 418.

FUNDUSZ PRASOWY

Na Fundusz Prasowy 'Myśli Polskiej' wpłacili:

M. Harusewicz — Londyn	£10.00
Jan Wilk — Montreal, Kanada	C\$10.00
B. T. Laryssa Domański — Londyn	£2.00
Koło Stronnictwa Narodowego w Bradford	£50.00
Edmund Jagielski — Bradford	£12.00
H. Kowalczyk — Bradford	£25.00
K. Drożak — Nottingham	£5.00
Kazimierz Skalski — Leeds	£20.00
A. Jurkiewicz — Keighley	£10.00
Jan Przybylski — Bradford	£15.00
Rev. Emil Seroa — Chicago, USA	US,10.00
S. Mika — Oldham	£8.00

Ś. † P.

WŁADYSŁAW ZAMECZNIK

ur. w Warszawie w 1921r., członek Młodzieży Wszepolskiej we Lwowie, uczestnik kampanii francuskiej, żołnierz grupy gen. Juliusza Kleberga we Francji nieokupowanej, dwukrotnie aresztowany na granicy hiszpańskiej przy przerzucaniu żołnierzy polskich do Wielkiej Brytanii, później żołnierz I Dywizji Pancerniej, przechodzi jej szlak bojowy od Falaise do Wilhelmshaven, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, działacz społeczny i polityczny w Australii, zmarł w Melbourne 23 czerwca 1986.

Żegnamy prawego Polaka, zasłużonego działacza narodowego i katolickiego i serdecznego przyjaciela

STRONNICTWO NARODOWE W AUSTRALII

Ś. † P.

ANDRZEJ ROŻANSKI

ur. 30 września 1908r. w Gliwicach, mgr. prawa i ekonomii Uniwersyte tu Poznańskiego, por. rezerwy, filister K! Primislavia, adwokat przed wojną, działacz Młodzieży Wszepolskiej na Śląsku i Stronnictwa Narodowego na emigracji, długoletni członek Rady Związku Ziemi Zachodnich, zmarł w Londynie 19 sierpnia 1986.

Żegnamy zasłużonego działacza narodowego, wiernego obrońcę Ziemi Zachodnich, szlachetnego człowieka i dobrego przyjaciela

STRONNICTWO NARODOWE